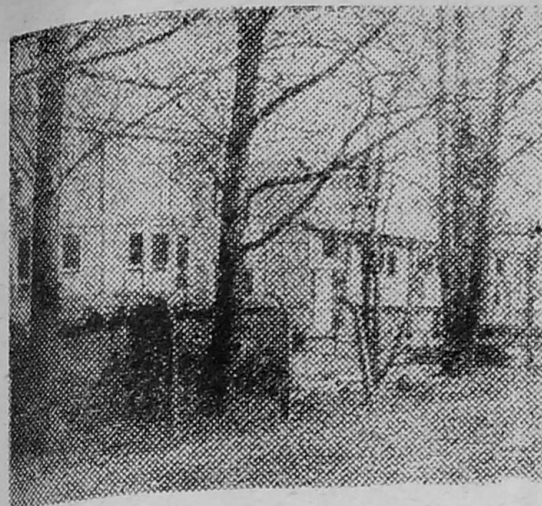




co tu po mnie  
zostanie?



miary  
i potrzeby



dwugłos  
o kulturze



# KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY

PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

39

(311)

KONTAKTY  
1986-09-28

cenę  
15 zł



## NIEDZIELA W KLEWIANCE

MARIA KACZYŃSKA

W PIERWSZA NIEDZIELĘ po odpuście na Małą Boską Siewną po głównej i jedynej ulicy w Klewiance snują się młodzi ludzie w stanie wskazującym na spożycie. — Rozrywki żadnej nie mają, to piją — usprawiedliwia chłopce matka Tolka Bykowskiego.

Tolek, też w nie najlepszej formie, biega po wsi, namawiając co trzeźwiejszych kolegów, żeby przyszli na zebranie.

— Jak zboże było na polach, zabawy w stodołach robili i jakoś im te soboty i niedziele zleciały — pani Bykowska, starsza kobieta o spracowanych rękach i ciepłym głosie, uśmiecha się życzliwie.

Tego lata zabawy odbywały się przeważnie w nowej stodole u Bykowskich. Dobra była rozrywka, kulturalna (zespół pierwsza klasa,

repertuar światowy), ale cóż, zdarzały się i incydenty.

— Patrzę ja onegdaj — wspomina ostatnią zabawę pani Bykowska — a tu koło północy wali cała wataha łobuzów. Zanim na podwórze wpadli, sztachety z płotów wylama- li. Złęklam się, leczę do stodoły:

„Toluś, weź chłopaków i brońta się, bo nieszczęście gotowe!”. Każdy złapał, co tam było pod ręką i stanął przed stodołą.

Ostrzeżenie przyszło w samą porę. Po krótkiej — acz gwałtownej akcji napastnicy uciekli w popłochu w podartych koszulach.

W soboty i niedziele Bykowscy nie mieli spokoju. Gospodyni nie skarży się, ma zrozumienie dla potrzeb młodych: jak ciężko pracują, to też im się coś od życia należy. Pan Bykowski ma inne zdanie: co to za praca! Tylko patrz, jak by się od obowiązków wykreślić. Ojcowskiego zdania nie szanują. Dawniej to była praca! Przy sianokosach, przy żniwach. Teraz, jak która wiosna mokra i na łąkach grzasko, to żaden z kosa nie chce stanąć. Dawniej inaczej bywało. Dż.ś tylko o głupotach myślą, o klubach i kulturach.

Pan Bykowski, mrucząc pod nosem bez przekonania swoje racje, wycofuje się z podwórza.

— Nie ma klubu, nie ma życia — ubolewa starszy brat Tolka. On

CIĄG DALSZY NA STR. 5



W NASTĘPNYM NUMERZE: dwigłós o stanie gospodarki kraju □  
mord na zlecenie, czyli „Robak nienawiści” □ po turnieju gmin Za-  
wady—Piłtница □ „Kontakci” □ Jon Moss o...

**REJONOWE SPOTKANIA** delegatów na Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą PZPR z udziałem Sekretariatu Komitetu Wojewódzkiego — to kolejny etap przygotowań do tego ważnego zdarzenia. Od poniedziałku odbyły się już takie spotkania w Gradowie, Kolnie i Zambrowie, w czwartek w Ciechanowie, w piątek w Wysokim Mazowieckim, zaś w Łomży w najbliższy poniedziałek.

**WOJEWÓDZKI URZĄD STATYSTYCZNY** informuje: W sierpniu 1986 r. sprzedaż produktów i usług przemysłu uspołecznionego województwa była wyższa o 6,1 proc. w porównaniu z sierpniem ubiegłego roku. Największy wzrost osiągnęły Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew” (o 42,7 proc.) i Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Wysokim Mazowieckim (o 7,6 proc.). Przeciętne wynagrodzenie miesięczne wyniosło 18 664 zł i było większe o 10,8 proc. od przeciętnej płacy z sierpnia ubiegłego roku. Skup 4 zbóż konsumpcyjnych do końca sierpnia osiągnął 33 892 tony, tzn. o 45,9 proc. więcej niż przed rokiem. Natomiast skup żywności rolnego wzrósł o 18,6 proc. Przedsiębiorstwa budowlano-montażowe w sierpniu zbudowały mniej niż przed rokiem o 0,1 proc., przy wzroście zatrudnienia o 1,2 proc. i spadku wydajności o 1,3 proc. Wydajność pracy za osiem miesięcy tego roku zmalała o 0,1 proc., natomiast o 20 proc. wzrosło przeciętne wynagrodzenie. W tym samym czasie przedsiębiorstwa budowlane rozpoczęły roboty na 33 placach budowy, a zakończyły na 26. W końcu sierpnia czynnych było 95 placów budowy, na których pracowało przeciętnie po 10 robotników. W uspołecznionym budownictwie mieszkaniowym oddano do użytku tylko 5 mieszkań, o 64 mniej niż przed rokiem. W okresie styczeń-sierpień przekazano 439 mieszkań, z czego 358 spółdzielczych, 73 komunalne i 8 stanowiących własność zakładów pracy. Łączna liczba mieszkań w budowie wynosi 1383. Przychody ludności w sierpniu 1986 r. osiągnęły 4 038,5 mln zł, a wydatki 4 053 mln. Zaopatrzenie rynku było podobne jak w poprzednich miesiącach. Nie brakowało podstawowych artykułów żywnościowych, choć do rzadkości należały: kawa, czekolady, przyprawy do potraw oraz ryby i ich przetwory. Wśród towarów nieżywnościowych brakowało obuwia i odzieży dla młodzieży szkolnej, bloków rysunkowych, niektórych rodzajów zeszytów, a ponadto sprzętu zmechanizowanego i wielu artykułów do produkcji rolnej oraz materiałów budowlanych, a szczególnie cementu.

**ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI** „Stowarzyszenia Wisła—Odra” liczy 208 członków. I Wojewódzki Zjazd Stowarzyszenia przyjął program działania oraz wybrał nowe władze. Przewodniczącym został Jan Ryśkiewicz, wiceprzewodniczącym — Zenon Piechociński.

**ZŁY STAN SANITARNY** wsi łomżyńskich oraz ochrona zdrowia i opieka społeczna wśród jej mieszkańców były tematem plenarnego posiedzenia WK ZSL. Obecnie w 9 wiejskich ośrodkach zdrowia brakuje lekarzy, a aż w 15 stomatologów. Jedną z przyczyn utrudniających zatrudnienie kadry medycznej na wsi jest brak odpowiednich mieszkań. Innym ważnym problemem jest niska jakość wody pitnej. Normy czystości bakteriologicznej spełnia zaledwie 59 wodociągów wiejskich i niewielki odsetek studni. Plenum przyjęło uchwałę określającą zadania instancji, kół i członków Stronnictwa w tej żywotnej sprawie.

**WRZESŃNIOWY BIULETYN** KM PZPR przynosi interesujące przedruki fragmentów książki „Od Frunze do Łaby”. Jest to zbiór wspomnień weteranów 385 Kreszowskiej Dywizji Strzeleckiej, odznaczonych Orderem Suworowa, której żołnierze przed 42 laty wyzwolili nasze miasto. Książka ukazała się w stolicy radzieckiej Kirgizji, republiki w głębi Azji, skąd przysłała do Łomży wolność 13 września 1944 roku.

**GŁÓWNA KOMISJA** Badań Zbrodni Hitlerowskich w Polsce

zwraca się z prośbą o nadsyłanie informacji o zamordowanych w Białymstoku przez hitlerowców obywateli radzieckich, którzy nie zdążywszy się ewakuować, pozostali na tych terenach. Min. zostali zamordowani: Łuka Polujczyk, Głęb Polujczyk i Lena Polujczyk. Osoby mogące udzielić bliższych informacji są proszone o nadsyłanie ich pod adresem: GKEZH w Polsce, Instytut Pamięci Narodowej Okręgowa Komisja w Białymstoku, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 1, tel. 273-34.

**WYJĄTKOWO SERDECZNIE** powitał Elbląg, tj. władze społeczno-polityczne miasta i województwa, zespół redakcyjny „Wiadomości Elbląskich” oraz działacze kultury i ochrony środowiska, uczestników sesji Krajowego Klubu Reportażu, w tym ekipę łomżyńską, wzmocnioną 7-osobową grupą pracowników kultury i prasowym rzecznikiem wojewódzkim. Na dziennikarskim ringu w konfrontacji „Sam na sam z reporterem” stanęła z marszu Ewa Nowakowska z „Polityki”, zdobywczyni tegorocznej I Nagrody i Medalu im. Melchiora Wańkowicza. Wyróżnienia uzyskali: Alicja Zatrębowa, Henryk Jabłonowski, Karol Jackowski i Stanisław Świerad.

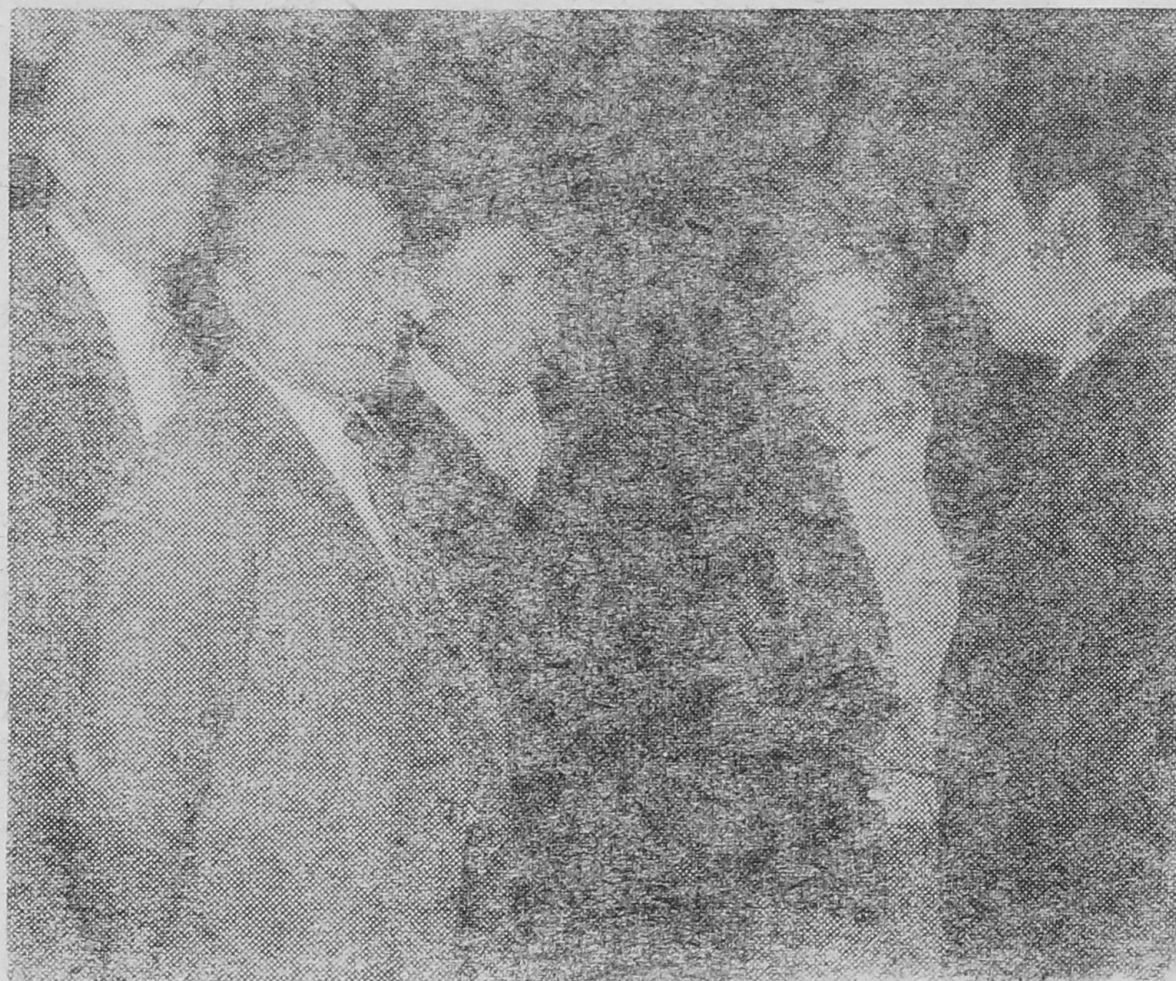
Głównym tematem obrad były reportaże inspirowane filmem. Ponadto dziennikarze zapoznali się z harmonogramem przygotowań do

obchodów 750-lecia Elbląga, przypadającego w przyszłym roku, oraz ważnymi problemami ochrony środowiska, tworzenia parków krajobrazowych i turystycznego zagospodarowania Mierzei Wiślanej oraz rozwoju rolnictwa na Żulawach.

**„BYWAŁO W ŁOMŻYŃSKIM”**, pod takim tytułem ukazał się nakładem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Wydziału Kultury i Sztuki UW zbiór artykułów historycznych Czesława Brodzickiego, w większości publikowanych na naszych łamach. Okruchy historii wyłowione z archiwalnych dokumentów, a dotyczące Ziemi Łomżyńskiej, zainteresują każdego, kto lubi zadawać sobie pytanie: co i jak było przed nami.

**SPOŁECZNA DZIAŁALNOŚĆ** na rzecz miasta i województwa, m.in. wykonanie makroinwencji terenu przyszłego Parku 40-lecia w Łomży, opracowanie dokumentacji na budowę mostu w Eronowie, a także duże zaangażowanie zawodowe, stały się okazją do wręczenia sztandaru kołu ZSL przy Zakładzie Terenowym Okręgowego Przedsiębiorstwa Geodezyjno-Kartograficznego w Łomży. W uroczystości wziął udział wiceminister rolnictwa, leśnictwa i gospodarki żywnościowej — Stanisław Sliwiński.

**IV MIEJSCE** na IX Ogólnopolskiej Spartakiadzie Rekreacyjnej Pracowników Spółdzielczości zdobyła reprezentacja naszego województwa, złożona z przedstawicieli Spółdzielni Pracy w Szepietowie, zambrowskiej „Cepelli” i łomżyńskiego „Misia”.



Pracownicy kultury i związkowcy litewscy w Łomżyńskim. Pierwszym spodobala się szeroka i wielostronna działalność naszych placówek kultury, a szczególnie skanseny budownictwa ludowego. Związkowcy natomiast interesowali się statusem organizacji związkowej w zakładzie pracy. Podczas spotkania w Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego zanotowaliśmy taką wymianę zdań: — Związek zawodowy jest na Litwie organizacją masową. Jak jest naprawdę z tą przynależnością? — Po prostu u nas do związku opłaca się należeć. Choćby podczas choroby pracownik-związkowiec, z określonym stażem pracy, otrzymuje średnią płacę, nie należącą do związku, połowę. — Jak wielka więc jest absencja chorobowa? — Przeciętnie na jednego pracownika wynosi 4 dni w roku. — To mało. Jakże są tego przyczyny? — Jedną z ważniejszych są przyzakładowe sanatoria, z których pracownicy korzystają po godzinach pracy, dowożeni zakładowym środkiem lokomocji. — A czy bronicie pracowników przed zwolnieniami dyscyplinarnymi? — Bez zgody organizacji związkowej dyrektora nie ma prawa nikogo zwolniać. W przypadku zwolnień dyscyplinarnych pracownik może odwołać się do Komisji Odwoławczej, a gdy jej orzeczenie niekorzystne — do sądu. Przegranie sprawy jest jednoznaczne z podjęciem wskazanej pracy. Nie są to prace najlepsze — bez premii, za chorobowe połowa wynagrodzenia. Określony jest czas wykonywania pracy na takich warunkach. Na ogół taka kwarantanna korzystnie wpływa na dyscyplinę.

Przy okazji warto przypomnieć, że litewskie związki zawodowe powstały w 1920 roku. Od czasów uwolnienia spod hitlerowskiej okupacji realizują jeden, wspólny program — opieki socjalnej pracowników i jak największego udziału związku zawodowego w życiu zakładu, miasta, kraju.

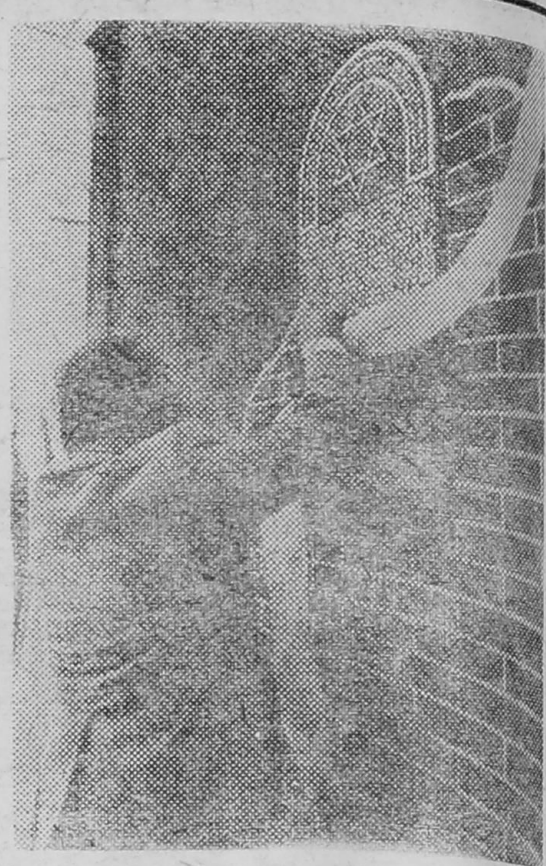
## zdanie tygodnia

— Czy ludzior może być lżej, kiedy państwu coraz ciężiej?  
(głos na wiejskim zebraniu)

## myśl z atestem

„Ogół ludzi tak dalece dopasowuje się do technicznego i biurokratycznego środowiska, że upodabnia się do technicznych i społecznych maszyn.”

Rene Dubois  
mikrobiolog, pisarz



**ŁOMŻY PRZYBYŁ** nowy znak upamiętniający ofiary zbrodni hitlerowskich w Polsce. U zbiegu ulic Senatorskiej i Gieleżyńskiej, miejscu bramy getta, została odsłonięta tablica poświęcona pamięci Żydów żyjących na Ziemi Łomżyńskiej. Harcerze zaciągnęli wartę honorową, mieszkańcy Łomży złożyli wiązanki kwiatów.

**DZIAŁALNOŚĆ TOWARZYSTWA** kulturalnych i stowarzyszeń naukowych stała się, czego najcieśniej nie uświadamiamy sobie, stałym i niezbędnym elementem naszego życia. Oto, skrótkowo przedstawione, zamierzenia niektórych z nich:

**Towarzystwo Wiedzy Powszechnej** — Rozpoczęło działalność prawie czterdziestu uniwersytetów powszechnych (tematyka: pedagogica, rodziców, patologie społeczne, aktualności społeczno-polityczne), zaś w 50 miejscowościach studia oświatowe (upowszechniające wiedzę obywatelską, historyczną, o teatrze, tańcu, muzyce, literaturze, plastyce, kulturze życia codziennego) oraz kluby wiedzy i myśli, a także kluby miłośników teatru. Nadal dużym powodzeniem cieszą się spotkania autorskie i odczyty, jak również spotkania z ludźmi nauki i publicystami. Sponsorem tej działalności są: Wydział Kultury i Sztuki UW, Kuratorium Oświaty i Wychowania, inspektorzy szkolni, naczelnicy gmin, gminne spółdzielnie „Samopomoc Chłopska” oraz spółdzielczość mieszkaniowa.

**Towarzystwo Naukowe im. Wągów** — W końcu września inauguruje zajęcia seminarium doktoranckiego wykład doc. Adama Dobrońskiego, w listopadzie zaś organizujemy dwie sesje: glogerowską połączoną z wręczeniem nagród w stałym konkursie „Kontaktów” i Wydziału Kultury UW, oraz poświęconą Witoldowi Doroszewskiemu, wybitnemu poloniście, językoznawcy.

**Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierowania** — Jeszcze we wrześniu organizujemy seminarium dla kadry kierowniczej na temat atestacji stanowisk pracy. Organizowane jest też podyplomowe studium organizacji i zarządzania (chętni zgłaszać się mogą do 15 listopada, tel. 44-17) oraz roczne, polifacalne studium BHP. Oddział łomżyński TNOiK dysponuje również wydawnictwami, m.in. zbiorom przepisów prawnych dla służb BHP oraz II częścią skorowidza przepisów prawnych.

**Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej** — W najbliższym czasie przygotowujemy spotkanie z prof. Zdzisławem Wilhelmem, atomistą, który w okresie wojny działał w AK-owskim BIP-ie, (w programie film o profesorze). Na listopad planowana jest w Warszawie sesja na temat opieki zdrowotnej na Ziemi Łomżyńskiej.

**Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne** — Rozbudowa sieci placówek Społecznego Ogniska Muzycznego z 10 do 17 w całym województwie, w tym m.in. w Radziłowie (nigdy dotąd nie działało tam takie ognisko), w Szczuczynie (dzięki życzliwości naczelnika będzie pracować we własnej siedzibie), a także (o ile władze spółdzielni mieszkaniowej wykażą zrozumienie) w Osiedlowym Domu Kultury w Łomży. W październiku rozpocznie się także cykl umuzykalniający w przedszkolach, jak również, przynajmniej raz w miesiącu, odbywać się będą „Środy muzyczne”, czyli koncerty młodych solistów z całego kraju.





● KRZYSZTOF WAWRZYN-  
KOWSKI. prezes Łomżyńskich Zak-  
ładów Spożywczych: — Z niez-  
godno nie jestem zadowolony. I myślę,  
bez żadnej kokieterii, że niezadowo-  
lenie z wyników swojej pracy po-  
winno charakteryzować każdego  
dyrektora, inaczej grozi mu obez-  
władniające samouwielbienie. To,  
co robię, uważam za normalne, a  
inwestowanie i rozwój firmy za eko-  
nomiczną konieczność. Jestem za-  
wodowcem i pracuję dla tego, kto  
mi lepiej płaci. A pieniądze biore  
z tego województwa i chciałbym  
żeby przestano uważać mnie za ob-  
cego, choć trzeba przyznać, że wie-  
lu przybyśców z Polski nie zrobiło  
tutaj nic. Kiedy przyjechałem wues-  
ką z Łodzi, najbardziej ucieszyła  
mnie woda i perspektywa wędko-  
wania. W tym roku byłem na ry-  
bach raptem dwa razy. Na począt-  
ku pracowałem w „Bawelnie”,  
PPS-ie i chyba w rozwój tych za-  
kładów wniosłem również pewien  
wkład. Ale to zupełnie inna sprawa.  
Najważniejsze jest to, co zro-  
biłem pracując na własny rachunek.  
Nie, nie będę siebie oceniał. To nie  
należy do mnie. Pewne jest jednak,  
że mógłbym zrobić znacznie więcej,  
gdyby nie przeszłości, i to nie tyl-  
ko te rodem z Łomżyńskiego. Przed  
moim przyjściem prezesi zmieniali  
się prawie co roku: w porównaniu  
z nimi trzymałem się na stołku nie-  
przywzwoicie długo. Wszystkie nowe  
przedsięwzięcia udawały się nam  
na granicy ryzyka i gdyby coś się  
nie powiedziało, co się w końcu może  
przytrafić, odezwałyby się zgodny  
chór tych, co to przewidywali, wie-  
dział, ostrzegali. Chociaż dzisiejsze  
zakłady bardzo różnią się od tych  
do których przyszedłem w 1978 r.,  
co najdalej jesteśmy w połowie drogi,  
a prawdziwe kłopoty dopiero przed  
nami. Dlaczego tak sądzę? Choćby  
dlatego, że od dawna prowadzę pla-  
nowanie wojenne, tzn. nie jestem  
w stanie planować na dłuższą niż na  
trzy dni. Takich problemów z zaopatr-  
zeniem nie miałem nigdy, na-  
wet w najtrudniejszych miesiącach  
stanu wojennego. A przecież, aby  
myśleć o poważnym interesie, trze-  
ba stworzyć bazę. Przepisy zmienia-  
ją się wraz z poranną gazetą. Dru-  
gi rok nie mam zastępcy do spraw  
technicznych. Szukam głównego  
technologa: poprzedni wyjechał do  
USA. W krótkim czasie do Stanów  
wyjechało pięćdziesiąt osób z dwu-  
stoosobowej załogi. W końcu mógł-  
bym pojechać i ja, nie jestem prze-  
cież gorszy od moich pracowników,  
ale same pieniądze, choćby nawet  
dolar, to nie wszystko: trzeba coś  
zostawić naszym dzieciom. Niepokoi  
mnie również los spółki handlu za-  
granicznego „Interpegro”, do której  
należymy. Zie się dzieje, jeżeli mi-  
nisterstwo, które ma fatalne wyniki  
eksportowe, rozwiązuje doskonale  
rozwijającą się spółkę. Nie wróży  
to niczego dobrego na przyszłość.  
Zarzuca mi się, że stosuję kontro-  
wersyjne środki. Trzeba grać wszy-  
stkimi pionami i figurami na szach-  
ownicy; ja tylko wykorzystuję  
legalne możliwości. Pewien stary  
dyrektor, który naprawdę dobrze  
mi życzył, ostrzegał: „Nie wychy-  
laj się, bądź zawsze w środku, kie-  
dy powieje wiatr, będziesz tam na-  
dal, będąc pierwszy, możesz być o-  
statni”. Ukończyłem Studium Han-  
dlu Zagranicznego dla Międzynaro-  
dowych Ekspertów Spółdzielczości.  
Trzeba mieć rozwiązanie rezerwo-  
we.

Widok przez bramę

● ZYGMUNT GRYGO, dyrektor POM-u w Łomży: — Od urodzenia mieszkam na Ziemi Łomżyńskiej, od 30 lat pracuję w POM-ach, od osmiu jestem dyrektorem naczelnym POM-u w Łomży. Dziś nie żałuję, chociaż do rolnictwa się nie rwałem. W czasach kiedy kończyłem studia, obwlażywała uchwała Rady Ministrów, nakazująca ludziom z wykształceniem rolniczym pracę w rolnictwie. Miałem satysfakcję obserwować techniczny rozwój rolnictwa. Mechanizacja postępowała, a symbolem tego była nasza brama wjazdowa, którą przebudowywaliśmy cztery razy. Raz, żeby zmieścić „Vistule”, później „Bizona 1”, „Bizona Super” i na koniec „Giganta”. Trudno mówić o sukcesach: jesteśmy małą firmą, więc i osiągnięcia mamy na naszą miarę. Do największych zaliczam to, że udało nam się

Przybywali zewsząd: z Białegostoku, z Łodzi i Wrocławia, ze wsi i miasteczek dawnego powiatu, kuszeni perspektywą — szybszej niż gdzie indziej — kariery, realizacji własnych marzeń, uczestniczenia w czymś, co się tworzy od nowa. Niektórym się powiodło, innym niezupełnie, ale większość na trwałe związała swoje losy z województwem łomżyńskim. Dziś chcielibyśmy przedstawić ich opinie o własnych sukcesach i porażkach, przyczynach niepowodzeń i, być może, nadziejach na przyszłość.

zgrupować dobry zespół. Całkowicie wyeliminowaliśmy największą plagę instytucji rolniczych: pijaństwo. Nie mieliśmy afer, nadużyć, procesów, to chyba też jakiś sukces. Warunki socjalne mamy na poziomie dużego zakładu przemysłowego: stołówka, dwa sklepi-ki, dwa budynki mieszkalne, kawałek hotelu, ogród działkowy, ośrodek wypoczynkowy w Bali-kach. To zupełnie nieźle jak na POM. Nie mamy kłopotów z zatrudnieniem, przeciwnie: są trudności z za-pewnieniem pracy wszystkim absol-wentom naszej szkoły przyzakłado-wej. Jako pierwsi w województwie wprowadziliśmy serwis licencyjne-go „Fergusona”. Obecnie staramy się uruchomić punkt naprawy pomp wtryskowych do brytyjskiego cią-g

wym nieszczęściem rolnictwa jest makabryczna różnorodność przepisów gwarancyjnych. Rolnik otrzymuje oddzielnie kartę gwarancyjną na maszynę, oddzielnie na silnik elektryczny. Maszyną na gwarancji zajmuje się POM, instalacjami elektrycznymi również, ale silnikiem nie ma prawa. To sprawa sprzedawcy, czyli WZSR-u. Prawdziwy galimatias dezorientujący zupełnie rolnika i narażający go na kolosalne straty czasu, a nas na wystukiwanie niezaspokojonych pretensji.

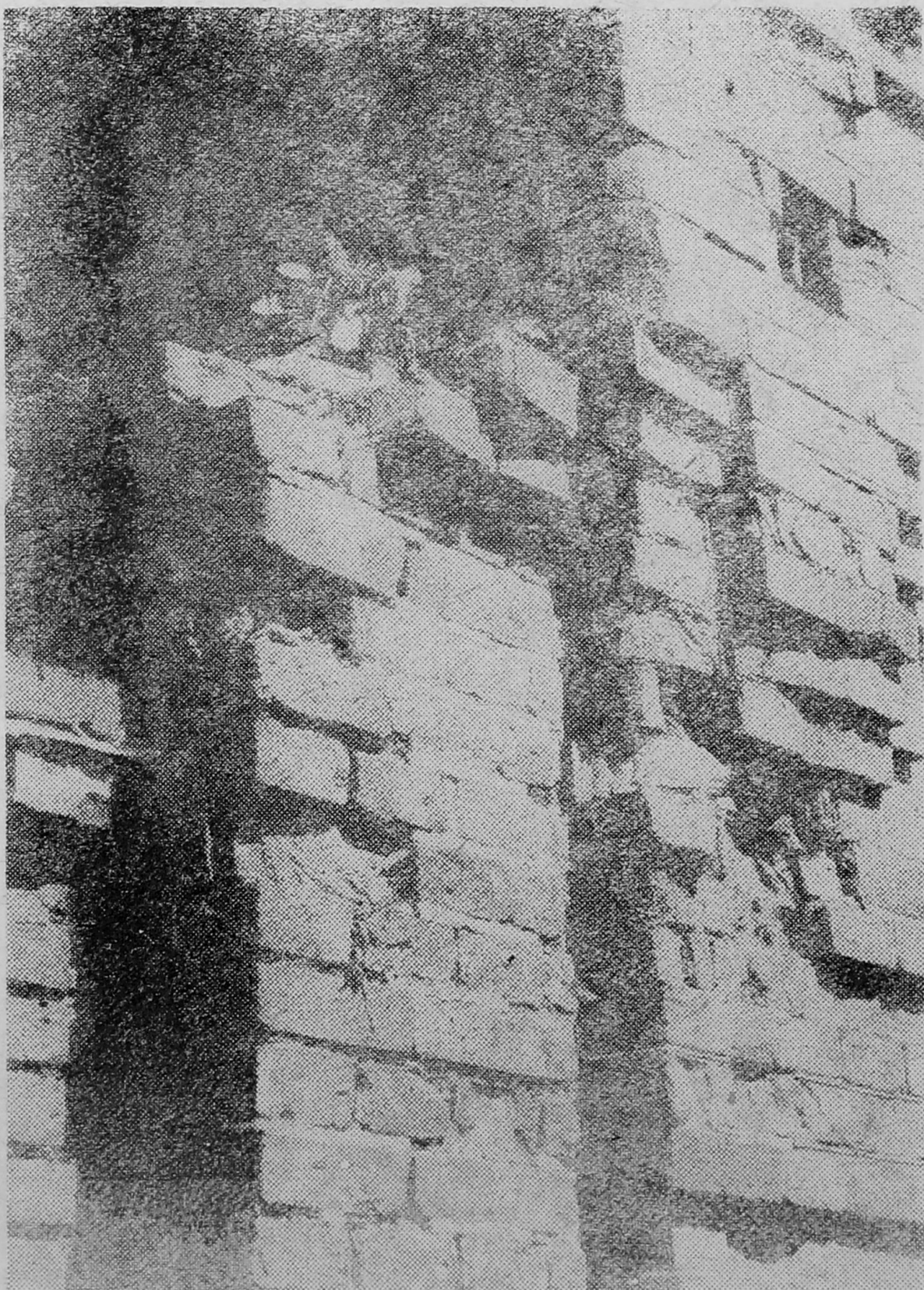
nie będe rolnikiem

● MAREK KACZANOWICZ, dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie: — Od dawna marzy-

# CO TU PO MNIE ZOSTANIE?

nika, a jest to przedsięwzięcie wymagające zachowania surowych reżimów, prawie nieosiągalnych na naszym poziomie. Zresztą, wymagania techniczne „Fergusona” przekraczają nie tylko możliwości POM-ów, nie wspominając o rolnikach. Licencję posiadamy od 1978 roku, a do tej pory nie ma odpowiednich olejów i części zamiennych. Tych ostatnich brakuje zresztą do wszystkiego, choć od kiedy z inspekcją GIT-u jeździłem po województwie, przekonałem się, że w Polsce jest wszystko, tylko nikt nie wie, gdzie czego szukać. W magazynach małych eskaerów znajdowaliśmy takie części, których ja szukałem bezskutecznie od kilku lat. Gdyby zgromadzić to wszystko w kilku dużych składnicach, niczego by nam nie brakowało. Prawdzi-

łem o tym, żeby pracować na roli. Zostawiłem dobrą pracę i mieszkanie w Gdańsku i przenieśliśmy się do małego województwa właśnie po to, aby ów zamiar zrealizować. Na początku trafiliśmy do Wysokiego Mazowieckiego, a potem na prawdziwą wieś, do Andrzejewa. Rozmowy w sprawie zakupu gospodarstwa były już zaawansowane i prawdopodobnie zostałem rolnikiem, gdyby nie pewne perturbacje, o których chciałbym zapomnieć, a związane z krótką karierą polityczną na szczeblu gminnym. Szkołę w Marianowie objąłem 1 sierpnia 1984 i będąc w bardzo niekorzystnej sytuacji: przyszedłem z zewnątrz i to wprost z aparatu. Jeśli coś mogę poczytywać za sukces, to fakt, że, jak sądzę, zostałem zaakceptowany przez zespół nauczycielski. Reszta



jest już tylko konsekwencją tego faktu. Przejąłem szkołę z rozgrzebanymi remontami, bez wykonawców i materiałów. Generalny remont internatu trwał osiem miesięcy, pochłonął 20 milionów, ale dziś wiadomo, że Marianowo ma najlepszy internat w województwie. Przez 12 lat woda dochodziła tylko do parteru. Dziś jest jej pod dachem. Zespół szkolny ma już 18 lat. To czas, kiedy wszystko zaczyna się sypać i nie wystarczy już łatanie dziur. Poza tym niezbędna jest rozbudowa warsztatów, o których zabiegali już moi poprzednicy. Na razie przyszli mechanizatorzy rolnictwa opuszczają mury niedoszkoleni praktycznie. Sprawa warsztatów jest dość daleko zaawansowana. Pewnie już nie zostaną rolnikiem.

them see him

● ANDRZEJ KOPERSKI, prezes Młodzieżowej Spółdzielni Budowy Domków Jednorodzinnych: — Kiedy na roku dyplomowym zacząłem rozglądać się za pracą, wpadła mi w ręce oferta Urzędu Miejskiego z Łomży. Była interesująca, więc dałem się kupić. Mielśmy z żoną, również architektem, być tą młodą kadrą, która wstrząśnie województwem. Zaczęło się od posady referenta w wydziale budowlanym UM. Kiedy zostałem miejskim architektem, sprostziłem, że grozi mi bieżanie z narady na naradę i zerwanie związków z placem budowy. Zawsze chciałem nie tylko projektować, lecz również nadzorować, komentować, uzupełniać bezpośrednio na placu budowy. Moim ideałem jest nie tylko deska, ale także gumki i kask na głowie. Później przyszła krótka fascynacja pracą w biurze konserwatora zabytków. Po tym epizodzie zostało przekonanie, że najbardziej zaniedbana część Łomży to stare miasto i że nie dopracowano się żadnej spójnej polityki postępowania z zabytkami. Nie ma nawet stałego zespołu ludzi, którzy zajmowaliby się tą problematyką. Wreszcie funkcja koordynatora budownictwa młodzieżowego przy Zarządzie Wojewódzkim ZSMP, a od 1983 r. prezesura spółdzielni. Moim marzeniem jest tanie budownictwo mieszkaniowe i chyba udało mi się już wielu przekonać, że nie trzeba milionowych fortun, żeby sobie postawić dom, że zamiast 7 ton stali można zużyć 1,5; zamiast 40 ton cementu — 15, a na jednej pięćsetmetrowej działce można zmieścić trzy domy. Zbudowaliśmy nasze osiedle bez angażowania środków miejskich, bez własnego samochodu i dźwigu. I to jest nasz sukces. Może udało mi się zachęcić grono ludzi do samodzielnego decydowania o tym, jak chcą mieszkać. Wielu przekonało się, jak wspaniałą zabawą może być wykończenie mieszkania według własnego pomysłu. Zrozumiało, że do tego wcale nie trzeba znać się na budownictwie. Oczywiście, mamy pewne, ściśle techniczne, zastrzeżenia, ale będziemy wyciągać z nich wnioski przy następnych budynkach. Spółdzielnia nabrała doświadczenia; minęły pierwsze miesiące bezradnej szarpaniny. Sądzę, że może już funkcjonować bez mnie. Mam już trochę dość tego menadżerowania, obawiam się popadnięcia we wtórny analfabetyzm: niczego nie widzę poza swoimi domkami. Chętnie zrobiłbym jakieś większe wnętrze, jakąś przestrzeń. Zdaję sobie sprawę, że kariera architekta zaczyna się po czterdziestce: trzeba dojrzeć, nabrać doświadczenia. Nie zwykłem pracować do szuflady; nie odpowiada mi cicha robota. Potrzebuję reakcji na swoją pracę. Muszę przyznać, zupełnie szczerze, że Łomża mi odpowiada. Nie widziałem się ani w Białymstoku, gdzie studiowałem, ani w Radomiu, skąd pochodzę. Tutaj można podzielać, w dużym mieście trzeba czekać w kolejce na swój czas. Prawdę mówiąc, udało mi się; robię to, co mnie interesuje, co uważam za najważniejsze. Moi koledzy ze studiów cierpliwie rysują trzepaki i kółka na parkingach, czekając aż ich szef pójdzie na emeryturę. Uważam, że powinniśmy powiedzieć sobie całą prawdę o naszym budownictwie i nie przeszkadzać tym, którzy budują szybciej i taniej. A poza tym będę banalny: trochę mniej narad, trochę więcej działań.

Notował  
JAN ONISZCZUK





# kontakty kontaktów

Długo zastanawiałam się, jak nazwać ostatni numer swojego tygodnika (chodzi o numer 35/86). „Kontakty” higieniczne? Chyba lepiej — „Kontakty” klozetowe.

Fakt, ubikacja to ważne miejsce do zrealizowania życiowych, koniecznych potrzeb człowieka. Myślę, że każdy uważa podobnie i wierzę, że moje ubolewanie, iż tygodnik poświęcony tym ważnym, choć nie wiadomo dlaczego wstydlwym, sprawom wyszedł tylko w dziewiętnastotysięcznym nakładzie. A gdyby tak nakład zwiększyć przynajmniej pięciokrotnie, byłoby około stu tysięcy egzemplarzy, więc może i czytelników, i może jeszcze...

To zabawne, że redaktor oblicza sobie czas spędzony w służbowej czy prywatnej „izolacji”. Dowcipkuje, żartuje i tym samym bawi czytelnika, który z tą właśnie lekturą siedzi we własnym przybytku. Ba, siedzi, pracuje, czyta i jeszcze myśli (bo myślenie zawsze w cenie, a każde miejsce jest dobre), że oni potrafią napisać na każdą okazję. Ale potrafią się znaleźć! Tylko co po lekturze, skoro we własnym przybytku nie ma papieru toaletowego. Więc — ten, który o tym mówi, niech i do tego służy!

Wprawdzie „Kontakty” nie zajęły się jeszcze tak szczegółową czynnością, jaką jest podcieranie, wierzę jednak, że zanim zaczną o tym pisać i mierzyć czas, najpierw zbadają zaopatrzenie rynku w papier toaletowy i wszelkiego rodzaju sanitaria. Może też zainteresują się, gdzie są polskie proszki do prania — znacznie tańsze od tych mocno pachnących zagranicą i mocno zagranicznych. Warto by też przeprowadzić ankietę na temat, dlaczego w innych regionach Polski papier toaletowy, ba, nawet mydło i ręcznik znajdują się w publicznym szalecie. I, o dziwo, nikt tam nie odmierza 20 centymetrów tego deficytowego towaru. Cóż to znaczy? Czy gdzieś indziej ludzie mają inne (czytaj: lepsze) dupki, czy może inne (a teraz czytają: nie lepkie) ręce?

I jeszcze coś dla tych, którzy sami nie wiedzą i innych wprowadzają w błąd — lepy na muchy prawie przez całe lato i jeszcze teraz można kupić w popularnym w Łomży blaszaku.

ELŻBIETA KROPIDŁOWSKA  
Łomża

Jestem mieszkanką wsi Korzeniste i codziennie dojeżdżam do pracy do Kolna autobusem PKS-u. Moje zmartwienie polega na tym, że autobusy relacji Kolno—Zbójna i relacji Kolno—Stawiski nie zatrzymują się na przystanku w mojej wsi, a ja nie mogę na czas dojechać do pracy. Podobno powodem takiego stanu jest czyjś chuligański wybrzyk, bo ktoś wyrwał stupek z tablicą przystanku i rozkładem jazdy. Teraz wiele osób cierpi przez jednego chuligana. Pracownicy Przedsiębiorstwa Komunikacji Samochodowej poinformowali, że jak będzie stupek, autobusy będą się zatrzymywać na tym przystanku. Podobno postawienie takiego słupka kosztuje pięć tysięcy złotych. Ciekawe tylko, ile kosztuje czas tych ludzi, którzy godzinami oczekują przyjazdu następnego autobusu.

Wiele razy bywało, że gdy autobus rano nie jechał, albo się nie zatrzymał, aby nie spóźnić się do pracy musiałam dzwonić po taksówkę. Kto mi zwróci pieniądze za te przymusowe kursy? Ludzie płacą za to, że inni lekceważą swoją pracę. Mam dowody na to, że gdy kierowca rano zaśpi do pracy, dyspozytorka ukrywa ten fakt lub tłumaczy nieobecność wymyśloną awarią wozu. Bywa, że kierowca przychodzi dopiero na drugi kurs, a ile kosztuje taka jedna opuszczona trasa? Myślę, że nie tylko jeden wiejski przystanek, czyli po prostu stupek.

(podpis nieczytelny)

Nowy organista nie jest skory do takiej współpracy, ale dzieci zainteresowane muzyką nie są pozostawione bez opieki. Działający przy GOK-u zespół muzyczny wokalny prowadzi doświadczony, emerytowany nauczyciel.

Wacław Chaberski: — Mam w zespole piętnastoro dzieci. Ale nie wszyscy rodzice traktują poważnie

ralnym. Za kilka dni chcemy zacząć próby dziecięcego zespołu teatralnego, bo starsi nie garną się do takich imprez. Zapowiedzieliśmy konkurs tańca disco, ale nie zgłosiła się ani jedna osoba.

— Kto mógł się zgłosić, jeśli młodzież nie potrafi tańczyć. Nie uczą tego w szkole, domu kultury, ro-

teatralnego. Z zespołem występować nie tylko w Łętownicy. Nasze przedstawienia ludzie wzięli jak na pasterkę.

— Kiedy mam jakąś imprezę, staram się nią podzielić z wioskami, gdzie są świetlice — informuje dyrektorka GOK-u. — Mamy zawartą umowę z Towarzystwem Wiedzy Powszechnej. Wpłaciliśmy na ich rachunek 50 tysięcy złotych. Za te pieniądze organizują nam odczyty. Sami też sprowadzamy aktorów. Był pan Młodawski z Teatru Dramatycznego w Warszawie. Planujemy występy Andrzeja Głowackiego, chociaż nie wiem, jak zostaną przyjęte. Ale na najbardziej znanych nie możemy sobie pozwolić. Wątpię, czy widzowie daliby 500 złotych za występ. Bo taka byłaby pewnie cena biletu, gdyby doliczyć koszty transportu.

# MIARY I POTRZEBY

Najlepsza współpraca była wówczas, gdy organista na święta kościelne starał się o zastępstwo, aby w tym czasie dyrygować zespołem muzycznym w Gminnym Ośrodku Kultury w Szumowie.

ich udział w tym kole zainteresowań. W GOK-u jest jedno pianino i nie ma możliwości aby wszystkie dzieci ćwiczyły wystarczająco długo. Były pianina w Szumowie, lecz kupiło je niewiele: wiceprezes GS-u, pracownik Urzędu Gminy, ktoś z nauczycieli. Nie wierzę, że nie stać na taki zakup rolnika. Ale rolnik prędzej kupi maszynę, rozbuduje dom niż kupi pianino za 120 tysięcy złotych. Nadal pokutuje w tym środowisku pogląd, że jak będzie dziecko umiało grać, to wtedy można kupić instrument. A to przecież tak, jakby uzależnić kupno elementarza do wcześniejszego opanowania umiejętności czytania. W Ostrowi Mazowieckiej, kiedy nadszedł transport instrumentów, nawet ich nie rozpakowywali w mig zostały rozkupione. Jedyną wyjście to zakup większej liczby instrumentów do ośrodka kultury tylko czy starczy pieniędzy?

Cecylia Zach, dyrektorka GOK-u: — Nie obawiam się o poziom zajęć, jeśli prowadzi je muzyk z pierwszą specjalnością. Kłopoty mamy z innymi specjalistami. Potrzebny jest nam plastyk. Czym go jednak przyciągnąć do Szumowa, jeśli nie ma mieszkania? Nawet do wynajęcia. Żeby być użyteczną rozpoczęłam naukę w Studium Teat-

ralnym. Za kilka dni chcemy zacząć próby dziecięcego zespołu teatralnego, bo starsi nie garną się do takich imprez. Zapowiedzieliśmy konkurs tańca disco, ale nie zgłosiła się ani jedna osoba.

Było kilka zajęć w ubiegłym roku w kółku tanecznym, ale mistrz tańca, dojeżdżający z Zambrowa, nie docierał regularnie i umowa została zerwana.

W takiej sytuacji jedyne wyjście to amatorski kabaret. Najlepiej z własnymi tekstami, jak na przykład ten:

„Cóż to za samochód,  
znowu jedzie drogą,  
pewnie do GS-u nawoży  
dziś wózka.  
A nas strach obleciał,  
bo czuć odór taki,  
że prezes GS-u  
znowu wiezie kurczaki”.

Z przyczyn, których trudno dziś dociec, kabaret się rozpadł. Ale w Szumowie zapotrzebowanie na satyrę jest wielkie, więc na początku października przyjadą, prawie zawodowi, kabareciarze z Biskupca.

Jan Ambroziak, przewodniczący komisji kultury GRN-u: — Biorę wszystkie imprezy z importu, które sprowadza pani Celinka. Tak i z tym kabaretem. Nie wiem, po ile będą bilety, czy znajdzie salę, ale wiem, że mieszkańcy naszej wsi powinni usłyszeć coś ciekawego. Minęły czasy, kiedy pięćdziesięciolatek i starsi garnęli się do kółka

Kiedy brakuje pieniędzy, trzeba wesprzeć się ruchem amatorskim. Trudno wyobrazić sobie jakieś święto bez akademii i występu zespołu dziecięcego.

— Ale częsty udział w oficjalnych uroczystościach spazca poczucie piękna u dzieci — słyszę opinie w GOK-u. — Przygotowanie dziecka do takiej imprezy powinno trwać dwa, trzy miesiące, tak, aby umiało ono nie tylko powiedzieć wiersz, ale i nauczyć się zasad wymowy, deklamacji. W ciągu roku nie powinno być więcej niż dwa, trzy takie występy. A już w październiku jest i Dzień Nauczyciela i Milicjanta. Skutek jest taki, że dziecko „klepie” wiersze, nie rozumiejąc tego, co mówi.

Odbiór słuchaczy jest jednak inny. Do dzisiaj wspominają uroczystość w Pechratce, kiedy było odświeżanie tablicy poświęconej pamięci Bolesława Podedwornego.

— Dzieci mówiły tymi słowami, których używał kiedyś Podedworny. Cecylia Zach: — Chodziło mi przy tej okazji o pokazanie, że dzieci w Pechratce nie są gorsze i też to potrafia. Kobiety w Wyszomierzu potrafią tkać. W ubiegłym roku było tam kółko tkackie. Nie wiadomo, czy znajdzie się w tym roku instruktorka, która by je nadal prowadziła. Planujemy też jednodniową wystawę wyrobów tkackich wykonanych przed I moją światową. Jednodniową, bo nie mamy warunków do przechowywania tak cennych zbiorów.

W Wyszomierzu na świetlicę przeznaczony został budynek po szkole. Wewnątrz modne boazerie z płyty, wygodne pomieszczenia, telewizor kolorowy, czasopisma, książki. Jest też bardziej luksusowo prezentuje się Gminny Ośrodek Kultury w Szumowie. Jasne boazerie, parkiet w sali klubowej, zharmonizowane z całością beżowe zasłony.

— Tylko jaką korzyść mają z tego ludzie? — pyta Kazimierz Tadek z Zabikowa. — W naszej wsi budujemy świetlicę, ale oprócz pomieszczeń na klub dla młodzieży urządzamy specjalną salę na śluby i wesela. Tam dyrektorka GOK-u nie będzie rządziła. Niewiele słyszałem o imprezach kulturalnych GOK-u. Zresztą, nie mam na to czasu. Jeśli będzie świetlica, może sprowadzą kogoś z ciekawych ludzi do nas.

W gminie myśli się o nowych inwestycjach w kulturze. Mimo że Gminny Ośrodek Kultury jest w remoncie i prezentuje się okazale, są plany budowy nowego. Gdyby nie brak cementu, w tym roku gotowe byłoby podpiwniczenie budynku, znajdzie pomieszczenie biblioteka, pokoje zajęć, będzie duża sala widowiskowo-projektowa. Mimo braku we wsi kina, jego miłośnicy jakoś sobie radzą. W Zambrowie wyświetlany był film z Bruce'em Lee, z powodu braku połączenia autobusowego niektórzy kinomani wracali po seansie kilkomaście kilometrów pieszo.

WIESŁAW KOŁOWSKI





wprawdzie żonaty, ale nieobce mu są cierpienia kawalerów: gdy przyjdzie długie wieczory, a pójść nie ma gdzie, nic, tylko się i wyć przed telewizorem.

Tolek dalej biega po wsi. Miałoby być zebranie koła ZMW w sprawie klubu właśnie. Zaproszeni zostali: naczelnik, sekretarz partii i prezes ZSL. Stawili się: sekretarz partii i urzędniczka od kultury z Urzędu Miasta i Gminy w Goniądzu. A tu taka kompromitacja: członkowie pijani, a szkoła, gdzie miało odbyć się zebranie, zamknięta na kłódkę (dyrektor wyjechał).

**O**D KWIETNIA JUŻ DRUGI rok idzie, jak klub „Ruchu” w Klewiancie został zamknięty z powodu remontu. Zdaniem Ireny Romanowskiej, klubowej, to jeszcze za krótki okres, żeby z tego powodu robić raban. Ona zna klub, w których remont trwał osiem lat i dłużej. W przypadku Klewianki nikt nie zawinił: po prostu trudności obiektywne. Brakuje materiałów i wykonawców. Ona to rozumie. Mimo to sprawy nie lekceważy: jako sekretarz POP we wsi na każdym zebraniu stawia wniosek, żeby słać monity do gminy. I monity się śle: na piśmie. Dlatego czuje się pokrzywdzona z powodu tych pogłosek, które na wsi słyszy: że sama klub zamknęła i nie chce go otworzyć na złość młodzieży.

— Jak klubową zostałam osiem lat temu, myślałam, że kulturę tu zrobię — skarży się. — Miałam powstanie koło ZSMP i przy klubie działać. Tylko granie w karty było i picie wódki po kątach. Z początku tolerowałam to, myślałam, że coś się wykluje. Niestety, zawiodłam

**niedziela**

# w Klewiancie

Nie wierzyli, że mogą wziąć sprawy w swoje ręce

się. Gdy skończyłam kurs dla gospodarzy klubów, przejrzałam na oczy. Powiedziałam sobie: dość tego! Ty, niestety, musisz robić działalność kulturalną, bo z tego cię rozliczają! Oni przecież nie chcieli zrobić ani żadnej gazetki, ani nic. Machnęłam ręką. Przerzuciłam się na pracę z dziećmi. Ukróciłam to siedzenie przy kartach po nocach. Klub był czynny od piętnastej do dwudziestej. No i zaczęło się.

Na Romanowską wpłynęło kilka skarg do dyrekcji „Ruchu” w Grajewie. Dyrekcja przeprowadziła dochodzenie, z którego klubowa wyszła obronną ręką głównie dlatego, że mogła się wykazać działalnością: w klubie powstał dziecięcy zespół muzyczny, który bardzo podobał się dyrekcji.

— Z panem Grabowskim, obecnym naczelnikiem, chodziliśmy po wsi i namawialiśmy starsze kobiety, żeby również zapisały się do zespołu, ale nic z tego nie wyszło. Taka to już jest ta wieś! — uogólnia gorzkie doświadczenia kilkunastoletniego pobytu w Klewiancie (przyszła tu na gospodarstwo męża) Irena Romanowska.

Zaś dorosła młodzież, jej zdaniem, dalej się kompromitowała: — Ile razy musiałam mieć z nimi do czynienia, zawsze, jako klubowa, należałam się wstydu. Kiedyś na festynie w Goniądzu mieli wziąć udział w rozgrywkach sportowych — przypomniała sobie. — Wcześniej się ponapijali i przyjechali nieprzytomni. Wszystkie konkurencje oddawali mi walkowerem.

Tak to było. Nielicho się naraziła: młodym, bo zamykała klub o ósmej wieczorem i chuligaństwa nie tolerowała, starszym — bo czasem komuś powiedziałam, w jakim stanie się zostawiają po weselach. A w skardze napisali (wie, bo dyrektor jej pokazał), że nie dba o dobro wspólne, bo szyby po zabawach powybijane i fotele w klubie połamane! Trzeba doprawdy mieć koniecznie zdrowie, żeby to zniesić. Sołtys też pod tą skargą się podpisał. Nawiasem mówiąc, to wszystko jego robotą! Podczas ostatnich wyborów Romanowska zadarła i z nim, gdy

w imieniu POP zgłosiła swojego kontrkandydata.

— Tu wszystko jedna sitwa, wszystko szwagry — idzie na całość zdesperowana klubowa. — Chciałam to ukrócić, dlatego mnie nie lubią.

**J**ESLI ZAS O ZAKOŃCZENIE remontu chodzi, sprawa jest na dobrej drodze: z Urzędu otrzymała na piśmie, a ostatnio naczelnik potwierdził to ustnie na sesji Rady Narodowej, że klub zostanie oddany do użytku w grudniu tego roku.

— To pewne — przytakuje pierwszy sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego. — Dlatego dziwi mnie te wyścigi: kto się przyczyni do otwarcia klubu? Kto szybciej trafi z tą sprawą do gabinetu nowego naczelnika?

Zdaniem sekretarza w tym wyścigu biorą z jednej strony udział kręgi zbliżone do sołtysa Bujnowskiego, a z drugiej — ZMW. Na wszelki wypadek przestrzega mnie, żebym nie straciła pod ich wpływem właściwego spojrzenia na stan rzeczy.

Sołtys Bujnowski nie przyznaje się do winy: — Klub potrzebny, a jakże, ale żebym miał coś przeciwko klubowej? Jak młodzież się skarżyła, że za wcześnie zamykamy (o dwudziestej), to ich poparłem.

— Potrzebny, potrzebny — przytakuje miła staruszka z kuchni u Bujnowskiego. — Teraz mieszkanie u każdego zastawione regałami, to gdzie wesele zrobić?

— Mój ojciec przez dwadzieścia lat był sołtysiem. Po nim ja nastąpiłam. Wiesz tak zadecydowała. Pani Romanowska się to nie podobano. Napisała skargę, że wybory nieprawidłowe. To odbyły się jeszcze raz: i znowu mnie wybrali. Ale ja do niej pretensji żadnej nie mam — zapewnia sołtys Bujnowski.

— To ZMW po pijanemu założył! — twierdzi mąż pani Romanowskiej.

Było tak: ekipa z Zarządu Wojewódzkiego ZMW wybrała się w teren z projekcją filmu fabularnego. Film przyciąga młodzież. Można się spotkać, wymienić poglądy. O wiele to ciekawsze niż ślęczenie w

pojedynkę przed telewizorem. Przy okazji tych spotkań działacze ZMW pytają młodzież o jej problemy i wykonują swoją robotę agitacyjną. Podczas jednego z wyjazdów na trasie znalazła się również Klewianka.

— Trafiliśmy na zabawę w stodole u Bykowskich — przypomina sobie Bogdan Rogacki, wiceprzewodniczący ZW ZMW. — Gdy zapytaliśmy, co ich dreczy, od razu zaczęli mówić o klubie i skarżyć na klubową. Ze budynek opuszczony, że remont rozgrzebany, że klubowa nie potrafiła niczym ich zainteresować, wręcz przeciwnie, w lokalu klubowym traktowała jak intruzów. Ze im pozostają tylko te zabawy w stodolach, dopóki jeszcze puste. Zapytaliśmy, czy należą do jakiejś organizacji. Odpowiedzieli, że nie. Nie wierzyli, gdy ich przekonywaliśmy, że mogą wziąć sprawy w swoje ręce. Ale zdecydowali się założyć koło ZMW. Zapisali się dwunastu chłopców. Obiecaliśmy, że zainteresujemy sprawą klubu władze gminne.

Tolek został przewodniczącym. — Na te zabawy w stodole dostawaliśmy pozwolenie z gminy jako ZMP, nie, ZMS — płacze się.

**P**OD JABŁONKĄ U BYKOWSKICH zebrało się kilku chłopców w pewexowskich ciuchach, o mętym spojrzeniu; najtrzeźwiejsi we wsi. Gdy przekazują im dobrą nowinę o rychłym zakończeniu remontu w upragnionym klubie — nie reagują. Nie wierzą. A poza tym klub z panią Romanowską w roli klubowej ich nie interesuje. Nie mają ochoty bawić się klejeniem gazetki ściennych.

— A co byście chcieli w tym klubie mieć?

— Telewizor kolorowy! — ożywia się jeden z chłopców.

— Sprzęt wideo — marzy drugi.

— Dobry sprzęt muzyczny — dorzuca trzeci.

— No, szachy i karty też mogą być — skromnie kończy czwarty. Kończy się smutna, pijana niedziela w Klewiancie. Jutro wszyscy o niej zapomną. Jutro będzie poniedziałek.

MARIA KACZYŃSKA

## spiećcia



Gdzie zawiesić wstęgę do przecięcia przy otwarciu? W wejściu czy w korytarzu? Kto ma pierwszy przecinać? Wojewoda czy pierwszy? A jeśli wojewoda wysze wice, to czy pierwszym nie powinien być jednak pierwszy? I tak przez trzy godziny naradzano się w pewnym wydziale. Ustaleń ostatecznych nie podjęto, jedynie dylemat umieszczenia wstęgi rozstrzygnęła protokolantka: „Ludzie przyjadą z terenu, więc i tak wejdą do budynku przed władzami, dlatego wstęga musi być wewnątrz”. I co, tyso wam, Gogol?

\*\*\*

Zarliwy czytelnik „Kontaktów” zagroził jednemu z dziennikarzy tej redakcji, że jeśli nie załatwi mu mieszkania, to przyjdzie do niego z kosą. Wszystkie argumenty skuteczne są słuszne.

\*\*\*

Do Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży przywieziona została osiemdziesięcioletnia staruszka ze złamaną nogą. Po dwóch dniach wybrała się do niej córka, której oświadczone, że matki w szpitalu nie ma. W dodatku nikt z personelu nie był w stanie powiedzieć, co stało się z pacjentką. Dopiero na interwencję dziennikarza ordynator ustalił, iż została ona przewieziona do szpitala w Kolnie. Widocznie był to przypadek gminny, nie wojewódzki. A informacja? Tylko złe nowiny rozchodzą się sprawnie, a tu padła zapewne dobra diagnoza.

\*\*\*

W przedszkolach brakuje miejsc. Z tego zapewne powodu nie brakuje nam takich oto sygnałów: przedszkole nr 3 przyjęło dziecko, którego ojciec nie płaci się pracą, a matka przebywa w USA. Kierownictwo przedszkola chodzi o to, by nikt nam dzieci nie reganił.

\*\*\*

W sklepach nr 43 i 6 Handlowej Spółdzielni Inwalidów „Razem” w Łomży od trzech lat nie ma elektryczności, a więc i oświetlenia, i ogrzewania, i chłodzenia. Stuptraktacji elektrycznej dzieli od jednej z placówek metr. Dlaczego o tym piszemy? Bo może choćby tylko zarząd się zapali?

\*\*\*

W Okrasinie (gmina Radziłów) odkryto bandę czworga, trudniącą się nielegalnie uprawą surowców służących do wyrobu środków odurzających. Surowiec nazywał się mak, rósł sobie w głębokiej konspiracji, czyli w ogródku, w dodatku tuż przy drodze publicznej. W skład bandy wchodziła m.in. wdowa i sześćdziesięcioparoletnia babcia. W sumie uprawiały mak na „obszarze” od jednego do paru metrów kwadratowych, przy czym nikt nie uprzedził wsi, że uprawa ta jest zakazana. Mimo dobrowolnego zniszczenia maku na oczach komisji, sąd w Grajewie wlepił im bardzo ulgowo (jak wynika z sentencji wyroku) po dwadzieścia tysięcy złotych grzywny, przeznacząc na szlachetny cel, jakim jest wsparcie jednego ze społecznych komitetów budowy szkół.





Gdy pyta się przypadkowo spotkanego mieszkańca naszego miasta, co ciekawego dzieje się w Łomży, najczęściej odpowiada wrzuceniem ramion, wyrażającym niewiedzę, brak orientacji, ale i dezaprobatę czy też raczej zważenie, że można tu zobaczyć, usłyszeć, obejrzeć, przeżyć cokolwiek interesującego. A przecież kultura, jak mawia się skrótowo, czyli instytucje i placówki sztuki oraz jej upowszechnianie, istnieje, jak i możliwości czynnego uczestniczenia w różnorodnych działaniach należących do szeroko rozumianego jej obszaru. A jednak coś niedobrego dzieje się w Łomży z tą dziedzicą życia. Starzy łomżyniacy, których coraz mniej, bo dominuje już „przybyszewo”, wyznają ze smutkiem, a niekiedy i złością, że Łomża działo się i traci swój dawny rys — miasta ubogiego, ale kulturalnego.

— Czy to jedynie sąd potoczny, a więc obciążony statystyczną przeciętnością — pytam Marka Humenczuka, wiceprezenta Łomży — czy też rezultat tego, że większość nowych mieszkańców miasta to ludzie bez potrzeb kulturalnych? A może zwyczajny brak informacji?

MAREK HUMENCZUK: — Pyta pan złośliwie, oczekując szerokiej diagnozy. Ja czuję się w roli felczera, a tu potrzebni doktorzy, i to z drugim stopniem specjalizacji. Ale porzucając tę medyczną metaforę zgadzam się, że sfera kultury w Łomży znajduje się w stanie, który wymaga zdecydowanych interwencji. Trzeba jednak zacząć od retrospekcji. Kiedy miasto zostało wyróżnione ułożeniem w nim siedziby województwa, nastąpiło wielkie ożywienie. Naprawdę było coś z dowcipu: Łomża światowym centrum kultury. Żart tkwił w słowie „światowe”, ale że Łomża stała się miejscem ogniskującym uwagę, przyciągającym ludzi sztuki, organizatorów kultury z całego kraju niebanalnymi ideami, działaniami i przedsięwzięciami, to fakt. Miasto i województwo stały się bardzo otwarte na wszelkie inicjatywy. Docierały tu twórcy różnymi drogami: zapraszani oficjalnie, uroczyście, jak literaci, wśród których pan był jednym z pierwszych, i prawie anonimowo, autostopem, jak Wiesław Sielski. Wszystkich oczekiwało zainteresowanie, przychylna wyrażająca się we wspólnym poszukiwaniu możliwości znalezienia dla gościa „pola do popisu”, zapewnienia mu mieszkania i podstaw bytowych.

— Tak, Łomża stała się sławna przede wszystkim jako miejsce, gdzie młodym stwarza się możliwości działania, a ludziom o ustabilizowanym życiu i pewnym dorobku daje warunki sprzyjające twórczości: piękny pejzaż, czyste powietrze i tak potrzebną, dyskretną życzliwość, opiekunostwo w sprawach codziennych.

— To spowodowało, że opinia o Łomży była na tyle zachęcająca, iż kilka czołowych uczelni artystycznych przyjęło zaproszenie do zaprezentowania tutaj umiejętności i talentów studentów. Ślady tego istnieją do dziś, choćby w postaci resztek placów zabaw w osiedlu, kilku nie szablonowo pomalowanych ścian domów w centrum. Wtedy też istniał, krótko, niestety, teatr wdrążający pani Benesz, sympozja pisarzy łomżyńskich, premiery teatralne.

— Jedną.

— Tak i jedno tylko spotkanie wydawców książek dla dzieci. I przyszedł trzeba, że niektóre z tych inicjatyw były chyba zbyt forsowne, jak choćby wprowadzenie do Święta Kultury Staropolskiej imprez profesjonalnych, co odebrało tej kulturalnej wizytówce Łomży powiatowej charakter uczniowski, spontanicznej nieco zabawy w dawność, ale większość mogła i powinna być kontynuowana. Zabrakło wytrwałości i konsekwencji. To także polskie, staropolskie nawet. Dziś mamy tylko relikty. Myślę też, że władze w pewnym momencie zbyt uległy opinii społecznym, płynącym z różnych kierunków, a nie zgodnym w tonie, że to, co się dzieje, jak np. konfrontacje szkół artystycznych, nikomu i niczemu nie służy. Ślady materialne tamtego okresu istnieją jeszcze, i na pewno budzą pretensje o to, czemu teraz nie robi się takich rzeczy, choć wówczas, przed kilku zaledwie laty, w świadomości tych samych ludzi budziły sprzeciw i wrogość.

— Czy poza relikdami, jak Pan mówi, coś zostało z tamtych lat?

— Tak, ludzie. Najwytrwalsi ze zdobytych wówczas, wcale nie łatwo, specjaliści i twórcy. Powołane wielkim wysiłkiem Łomżyńska Orkiestra Kameralna, Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych, Biuro Wystaw Artystycznych, średnia szkoła muzyczna i Zespół Pieśni i Tańca „Łomża”. A także niekie biblioteki i czytelnice.



## BLEDZSZY ODCIEŃ

nictwo, choć są to sprawy wywołujące się jeszcze z czasów powiatowych, a zainteresowanie tym rodzajem placówek kultury miało apogeum przed 1980 rokiem. Pozostała jednak gęsta sieć bibliotek, i dobra tradycja nieoszczędzania na zakupach książek, a także wierna i fachowa kadra. Jeśli jednak chcemy nasze bibliotekarstwo zasłużyć w przyszłości na wysokie oceny, trzeba natychmiast myśleć o unowocześnieniu sposobów korzystania ze zbiorów bibliotecznych. Kanon wypożyczalni i czytelników to dziś za mało.

— Niewiele to powodów do chwały. Tym bardziej, że orkiestra jest w polowie dojazdowa, opiera się na muzykach dojeżdżających, głównie z Warszawy, bo przez ostatnie lata jej dyrektor nie mógł dobić się obiecanych mieszkań. Program szkoły muzycznej jest kadłubowy, ograniczony i nikt nie chce zapewnić warunków realizacji szkoły z prawdziwego zdarzenia. BWA to dwa pokoje i dwie ciupki bez sanitariatów. Pomoc tylko dzięki „znajomakom” w Sarnepidzie nie jest natychmiast zamknięte. Zespół pieśni i tańca natomiast jest bez choreografa, bagatela, to jak Łomża bez prezydenta.

— Wiem o tym wszystkim.

— No więc? Co Pan, co Urząd Miasta zdziałal?

— To nie nasz teren.

— Czyli: kolega?

— Nie, nie uchylam się metodą gastronomiczną, ale jesteśmy organem założycielskim jedynie dla MDK—DST i do innych instytucji czy spraw nie możemy się wtrącać wprost.

— Wiem jednak, że Pan to robi.

— Zdeklarowało mnie do tego zobowiązanie do prezentacji naszego dorobku w litewskim mieście

Paniewieży. Zrobiłem rachunek, na co możemy liczyć. Wyszedł bardzo skromnie. Zaczęłem więc szukać przyczyn i doszedłem do wniosku, że przyczyny tkwią w zmianie, jaka nastąpiła w stosunku ludzi zajmujących się polityką kulturalną w Łomży, i województwie oczywiście, do działalności kulturalnej i twórczości artystycznej. O uleganiu opinii publicznej mówiłem. Równie zgrabna okazała się skromność oczekiwań materialnych, nieśmiałość domagania się i zdobywania środków. Najgorsze jednak było to, że władze straciły cechy mecenasa kultury, cofnęły pokrycie na wystawione wcześniej weksle. Wszelkie działania pozarządowe okazywały się niemożliwe do realizacji, wobec czego aktywność, inicjatywa pojedynczych twórców czy działaczy została zahamowana. Wiem, że najcierpliwi czekają jeszcze na zmianę, ale i wśród cierpliwych zaczyna narastać chęć opuszczenia Łomży. Od listopada zabraknie pani Urszuli Kaźmierskiej, specjalistki wysokiej klasy w upowszechnianiu kultury. Wraca do Szczecina. Jan Kulka, literat, mieszka w Łomży, ale działa w Warszawie. Podobnie, manifestujący niegdyś życiowość i związek z tą ziemią, Piotr Kuncewicz. A pan?

— O mnie nie mówmy, proszę. Zresztą nigdy nie utożsamiałem się z Łomżą, choć ze sprawami ludzi na tym kawałku ziemi: tak. Ale można to robić także z Drozdowa. A o wekslu pamiętam.

— No właśnie. A dalej: Witold Lempka, wojewódzki konserwator, zdecydował już o wyjeździe, dyrektor muzeum nosi się z takim zamiarem. To nie jest normalny ruch kadrowy, prawda?

— Widzę, że i tak macie szczęście, bo o ile wiem, prezentacja w Paniewieży ma nastąpić na początku przyszłego roku, więc jeszcze nie wszyscy wyjadą.

— Ten zagraniczny „popis” jest jedynie okazją do zrobienia rachunku, popatrzenia na to, co mamy dla siebie, nie tylko w codziennym kołowaniu, ale bardziej reprezentatywnie i reprezentacyjnie. Mówię o tym szczerze, bo niepokojące jest nie to, że kiedyś opuściliśmy żagle, przedtem bardzo rozwinięte, ale to, że nadal stoimy o pustych masztach.

— Czyli proponuje Pan, aby zaczynać od nowa?

— Nie, ale musimy ocenić przy-

czynny odchodzenia ludzi. Przecież rzecz nie jest w braku środków, nawet nie w braku bazy, tylko w sposobach ich wykorzystania. A także w sposobie sprawowania mecenatu. Jak również w rozumieniu, czym jest, być powinna, kultura socjalistyczna w mieście i woj. łomżyńskim.

— Czy mogę prosić o rozwinięcie tych wątków?

— Pieniądzy nie brakuje. Są tylko marnotrawione. Czy inaczej można nazwać drenowanie zakładów pracy z pieniędzy na kulturę przez organizatorów tandetnej rozrywki? Decyzja o zakupie biletów dla zalogi na jakąś imprezę nie może zależeć od jednej pani. Koordynacja, i to ze szczerelnym sitem, jest niezbędna. Tym bardziej że życie każe wracać do dawnych form organizacji i np. w PSS powołano już, mimo reformy, stanowisko organizatora kultury, a przedsiębiorstwa spółdzielcze myślą o wspólnej, miejskiej kasie imprez kulturalnych. To nowa idea. Obie wymagają jednak wsparcia przez administrację, w postaci fachowej koordynacji. A baza? Przecież to kuriozalne, aby przy pomocy „stereotypnych” ekspertów można było wyłączać z publicznego użytkowania wielką salę.

— Myśli Pan o przypadku Zespołu Szkół Budowlanych? To jest zwycięstwo biurokracji. Nawet pierwszy urzędnik województwa okazuje się bezradny wobec podległego mu urzędnika szkolnego i jego papierka. Ale taki partykularizm jest po prostu szkodliwym, a nie lokalnym kolorytem. Wspominał Pan o sposobie sprawowania mecenatu...

— Myślę, że najprościej mówiąc, mecenasem kultury, sztuki czy pojedynczego artysty nie można być od 7.00 do 15.00. Nie można także dać środków, możliwości i powiedzieć: robcie, co tam sobie uważacie. Me-

cenat to działanie zmierzające do nasilenia talentu, jego wykorzystywania, eksploatacja. Aby to spełnić trzeba być wewnątrz środowiska, być dla niego tu, na miejscu, i w Warszawie, a także w pracowni malarza czy u Pana, w drozdowskim „szalasie”. Tęgo zabrakło i tak zaczęło się wycofywanie ludzi z zewnątrz, zamykanie się tych, którzy są na miejscu, szukanie przez nich możliwości poza Łomżą. Jednocześnie rozpoczęło się znikanie Łomży z mapy kulturalnej kraju. Równie przykre stało się także widoczne obniżenie lotów w estetyce samego miasta. Gra ekonomiczna każe wybierać rozwiązania tańsze. Ulegliśmy naciskom i w tym roku wystrój plastyczny miasta wykonali dekoratorzy przedsiębiorstw handlowych. Było taniej, ale czy na dobrym poziomie artystycznym? A poza tym, nie oszukujmy się, zlecenie tych prac było formą mecenatu nad kilkoma plastykami. Zarabiali u nas, aby móc tworzyć, także u nas. Teraz gdzie indziej szukają możliwości zdobycia środków na życie. Mamymy unię, bo jedyną w północno-wschodniej Polsce, pracownię witraży. Jedynym zleceniami dla nich są zamówienia kościelne. Urząd Miasta umówił się z firmą „Mazur, Osicki, Szufarski”, że wykona ona witraże do pałacu slobów i domu pogrzebowego, ale to daleka przyszłość. Innych możliwości nie mamy. Czy Urząd Wojewódzki nie mógłby zlecić wykonania witrażu w części, gdzie jest sala, wielofunkcyjna przecież? A zespół przychodzi zdrowia?

— Mając tak efektywną możliwość wzbogacenia wyrazu architektonicznego czy plastycznego, należy oczekiwać, że wykorzystają to projektanci szpitala czy innych obiektów.

— Może teraz, kiedy Pan to napisał?

— Przecenia Pan i mnie, i słowo drukowane, ale kto wie? A nowy, pierwszy za ludowej Polski, zbudowany od fundamentów osiedlowy dom kultury?

— Oni powinni.

— Oni?

— No tak, niestety oni, bo to placówka spółdzielni mieszkaniowej, nie nasza, więc możemy co najwyżej sugerować. Władzą jest Rada Nadzorcza zatwierdzająca fundusz na tę działalność w imieniu mieszkańców.

— I tak dochodzimy do wizerunku partycularnie rozczłonkowanej biedy, gdy mógłby to być wspólny dostatek. W końcu jednak Pański urząd jest gospodarzem miasta i może, z pomocą rady narodowej, nie tylko podsuwać myśli, ale wydawać zarządzenia, podejmować decyzje obligujące do wykonania tego lub owego.

— W sprawie koordynacji i dyspozycji wykorzystania bazy lokalowej dla kultury wystąpimy do WRN z propozycją odpowiedniej uchwaly.

— Myślę, że z powodzeniem. Choćby dlatego, że dobro wspólne jest jednym z priorytetów w socjalizmie, tym co nas odróżnia korzystnie od kapitalistycznego tabu: „private”. A mówiąc realnie: co nas może odróżniać?

— Tak, to również jest sprawa, do której musimy podejść konkretnie. Mianowicie środowisko animatorów kultury, mecenasów czy politycznych sponsorów, twórców, administratorów, powinno spotkać się i powiedzieć sobie, jak rozumie formułę kultury socjalistycznej w ogóle i jakiej specyfiki jej przynajmniej nabierają w naszym, łomżyńskim położeniu. Ja mam obraz dość klarowny, ale to, co zdarza mi się słyszeć od niektórych decydentów, jest zdumiewające. A coż dopiero kiedy obserwują to ludzie mniej ode mnie nawykli do dziwności tego rodzaju? Myślę tu o Was, twórcach, kierownikach placówek, a także tych wszystkich młodych, którzy przechodzą do pracy z jakąś wizją działania, marzeniem o spełnieniu czegoś. Iu z nich rezygnuje! Nie wiem, jak tę wymianę poglądów zorganizować, choć wiem, kto powinien to zrobić, a będziemy mogli działać przy tej odrobinie komfortu, jaka jest brak skrepowania nie domowieniami. To pomnaża siły.

— Czy odczuł Pan ich przychylność do powołania do Narodowej Rady Kultury?

— O tym nie chcę na razie rozmawiać za wcześnie.

— Łomżyńskie miało dwóch przedstawicieli, teraz jednego.

— Myślę, że to wynik naszej obecności w kulturze krajowej.

— A więc nawet tam zauważono, że się u nas dzieje? O jedno jeszcze muszę spytać. Czy wie Pan, że jest jednym z kilku tylko urzędników w skali dziesięciu?

— Tak. I myślę, że tym trudniej mi będzie przebić się, zaznaczyć Łomżę w tym gronie.

— Życzę powodzenia i dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał HENRYK GALA

Kontakt





WŁADYSŁAW TOCKI: — Czym rządzą dyrektora Pałki?

JOZEF PAŁKA: — W tym roku około 500 milionami złotych, Wojewódzkim Domem Kultury z 30 domami i ośrodkami kultury, 38 świetlicami, Wojewódzką Biblioteką Publiczną z siecią 41 bibliotek, 81 filii bibliotecznych, 769 punktów bibliotecznych, 18 kinami stałymi i 3 objazdowymi, 92 klubami „Ruchu” i 51 klubami rolnika, 2 muzeami, 2 szkołami muzycznymi z ich filiami, Łomżyńską Orkiestrą Kameralną, Biurem Wystaw Artystycznych, Biurem Badań i Dokumentacji Zabytków, 915 pracownikami kultury, 30 amatorskimi zespołami teatralnymi, 23 muzycznymi, 16 tanecznymi, 12 folklorystycznymi, głównie przy domach i ośrodkach kultury.

— A rząd dusz?

— Oczywiście, najbardziej umowny, obejmuje 346 tysięcy mieszkańców, ponad 50 muzyków, około 20 artystów plastyków, 2 literatów, jednego kandydata ZLP i filmowca.

— Nieprzypadkowo użyłem słowa „rząd”, ponieważ niektórzy ludzie głoszą opinię, że dyrektor Pałka chce administrować kulturą, a w dodatku silną ręką.

— Proszę o przykłady.

— Hm, z tym jakby gorzej.

— Czyżby dwaj pisarze mieli mi za złe, że chcę „ująć” ich twórczość i dzięki temu powstanie ich wspólna książka i kandydata ZLP, lub

godzić się z faktem, że jest to instytucja przede wszystkim „importująca”, nie zaś twórcza w sensie samodzielnego tworzenia faktów kulturowych z przeciętnym uczestnictwem życia kulturalnego. Ten pogląd wiąże się właśnie ściśle z moją koncepcją kultury: pracy od podstaw, zarówno w sferze merytorycznej, jak i inwestycyjnej. Do pierwszej części odnosić się będzie zapewnienie szerszej oferty, przygotowanie do odbioru dzieła sztuki, ujawnianie talentów, zamiłowań, zainteresowań. Jej adresatem będą głównie dzieci, młodzież, mieszkańcy wsi i środowiska robotnicze. Bo proszę tylko popatrzeć na tę mapę: jeden szczegół, rozmieszczenie klubów „Ruchu”, a ileż jeszcze białych pól. W zakładach pracy mamy tylko kilkanaście punktów bibliotecznych, dwa domy kultury, i to

wadząc zasadniczych zmian organizacyjnych.

Moja osobista wizja, którą starałem się pomieścić w opracowywanym na lata 1986—1990 programie, to również trzymanie się za rękę z towarzystwami społeczno-kulturalnymi. Już teraz wsparliśmy Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej przy organizacji sesji chętnikowskiej i działalności wydawniczej, dzięki której mógł ukazać się rocznik „Ziemi Łomżyńskiej”: ruchowy bodziec materialny otrzymała oficyna wydawnicza Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka”; pełne pokrycie finansowe zapewnił Łomżyńskiemu Towarzystwu Fotograficznemu i innym. Można by jeszcze porównać wykazywać wzrost ilościowy wystaw, imprez itd., ale chyba nie o to chodzi.

zupelnie w tym układzie się nie liczy. Przykładem choćby Muzeum Okręgowe w Łomży. Kiedy wreszcie poznamy koncepcję: co dalej ze skansenem w Nowogrodzie?

— Niestety, bywa i tak. Jeśli chodzi natomiast o Muzeum, to rzeczywiście, jak na instytucję, która zatrudnia 51 osób, jest mało ruchliwa. Nie ukrywam też, że nie zadowala tam ani dyscyplina, ani organizacja pracy. W sprawach tych odpowiednie kroki podjąłem jesienią ubiegłego roku i niebawem dokonamy wszechstronnej oceny pracy tej instytucji. A koncepcja Nowogrodu? Z przykrością muszę poinformować, iż w tej chwili jedyną koncepcją może być jego ratowanie! Pójdzie na to w przyszłym roku około 15 milionów złotych, a dodam tylko, że Muzeum zarówno w roku u-

O „rządzie dusz”, silnej ręce, przyziemnych wizjach i dysproporcjach w dostępności do kultury — z dyrektorem Wydziału Kultury i Sztuki UW w Łomży, doktorem Józefem Pałką — rozmawia Władysław Tocki.

# FAJERWERKÓW NIE BĘDZIE

plastycy, że postanowiłem „zamknąć” ich dorobek w kolorowym albumie? Jedno w tym wszystkim jest pewne: niektórych rzeczy nie będę akceptował jako człowieka, który został postawiony nie tylko do programowania działalności kulturalnej i jej finansowego wspierania, ale i czuwania nad prawidłowością określonych kwot.

— Przedstawione przez Pana konto „ma” jeszcze bardziej odświeżające na to dzień braki. Pozwól sobie zastrzec się nad jednym: przeciętny uczeń i obserwator życia kulturalnego województwa nie widzi jakiejś uchwytnej koncepcji kultury w ogóle, a uwzględniającej specyfikę regionu w szczególności.

— Jest to teza bez pokrycia. W latach 1982—85 mieliśmy dość szczegółowy dokument pod nazwą „Program rozwoju kultury w województwie łomżyńskim”. Obecnie jest już przygotowana koncepcja jej przyszłości w latach 1986—90. Główny kierunek to likwidacja dysproporcji w dostępności do kultury w skali makro i mikro, dalej...

— Bez złośliwości, ale dysproporcje, nie tylko w kulturze, lidwidujemy od czterdziestu lat; bardziej interesowałoby mnie to, jaką wizją Pan naznaczył moją przyszłość kulturalną?

— Już teraz mogę powiedzieć, a niektórych zapewne rozczarować, że nie będzie fajerwerków „błyszczących” przedsięwzięć. Nie ukrywam też, że nie jestem specjalnie zadowolony z sytuacji, która jest w o tyle lepszej sytuacji, że sama potrafi znaleźć sobie możliwości kulturalnego wyżycia; posiada najcenniejszą bibliotekę domową, wie, jaki film wybrać, na jaki kabaret pójść, na który koncert machnąć ręką.

— Stąd niechęć do MDK—DST (to również tzw. opinia), placówki, według niektórych, wyłącznie dla elity?

— Nie niechęć. Nie widzę bowiem z jej woli, nieudolności, zmanierzowania ludzi, lecz błąd w samej koncepcji i jej organizacji w przyjętym przed laty statucie. Są tam przecież naprawdę autentyczni zapaleńcy, którzy wkładają w sprawę wiele wysiłku, trudno mi natomiast po-

wszystko. Perspektywa inwestycyjna to modernizacja domów kultury, m.in. w Goniądzu, modernizacja i rozbudowa w Zambrowie, Wysokiem Mazowieckiem i Szepietowie, rozbudowa w Wasoszu, budowa od podstaw w Czyżewie i Rajgrodzie, kilkunastu świetlic, adaptacja sal wystawienniczych dla Biura Wystaw Artystycznych i najważniejsze: budowa wojewódzkiego wielofunkcyjnego ośrodka kultury, rozszerzenie sieci klubów wiejskich. Trzeba nadal pozyskiwać fachowców, których sami nie jesteśmy w stanie wykształcić, a będzie to możliwe jedynie przez zapewnienie im mieszkań i wyższej płacy. A specyfika? Jesteśmy województwem rolniczym, w którym nadal grubo ponad połowa ludności żyje i pracuje na wsi. Proszę zatem pójść do bibliotek, obejrzeć księgozbiory, zapoznać się z formami pracy tych placówek, z wystawami prezentującymi region i jego historię; czy nie uwzględnią się tu tej rzeczywistości?

— Biblioteki, zgoda. W końcu był Pan dyrektorem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i koncepcji poszerzającej formułę tradycyjnego wypożyczania książek nie można panu odmówić. A kluby wiejskie, pomysł lat sześćdziesiątych, który nigdy do końca się nie sprawdził? Nikt dziś nie ma już chyba wątpliwości, że nie są one panaceum na wiejską kulturę. Tymczasem śmiało nowej propozycji placówki kulturalnej dla wsi, która byłaby rzeczywiście instytucją kulturotwórczą, jak w Polsce nie było, tak nie ma.

— Mówi pan „śmiała nowa propozycja”, „instytucja kulturotwórcza” w sytuacji, gdy klub nadal w wielu przypadkach jest jedyną możliwością dostępu do gazet i czasopism, inspiratorem lub opiekunem ruchu amatorskiego, organizatorem i miejscem spotkań z pisarzem, poetą, dziennikarzem, aktorem, lekarzem, prawnikiem, plastykiem. To prawda, że tu i ówdzie prowadzi on nadal jedynie działalność handlową. Cóż, nie wszędzie wszędzie pracują fachowcy, a po drugie: ich pracodawcy patrzą często bardziej na wyniki zółtówkowe niż wszelkie inne. Wynika to z podporządkowania ich spółdzielczości rolniczej i wydawniczej. Resort kultury i każdy szczebel niżej może więc jedynie wnioskować, postulować, koordynować, umawiać się, ale nie wpro-



— Tym bardziej, że ma Pan zapewne świadomość, iż za sprawozdaniami, za wieloma z nich, nie autentycznie wartościowego się nie kryje. Z mojej bowiem obserwacji wynika, iż niektóre placówki skupiły się jedynie na tzw. słusznych, jubileuszowo-okazyjnych wystawkach i imprezkach, co w zafałszowany sposób często łatwo zapewnia im niezłą ocenę pracy u władz. Normalny śmiertelnik

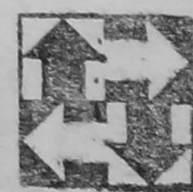
biegłym, jak i bieżącym otrzymało tyle środków, ile zażądało!

— Dziękuję za rozmowę.

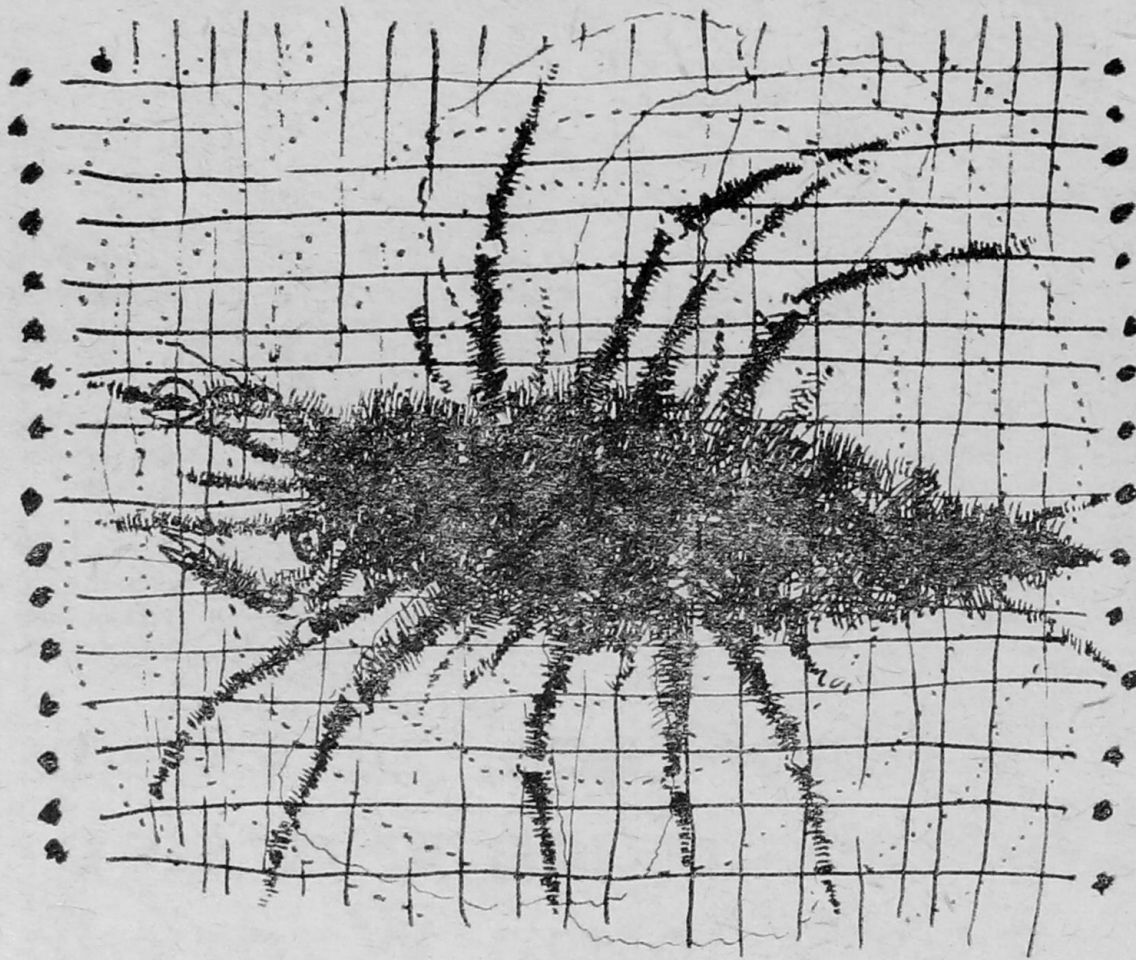
— Ja również, a korzystając z okazji inauguracji roku kulturalno-oświatowego najserdeczniejsze życzenia pomyślności składam wszystkim pracownikom kultury, twórcom i tym, którzy nas wspierają.

7  
KONTAKTY  
1986-09-28

Apetyt na bod







Jarosław Choromański

**Jesienna impresja**

Za oknem pogoda z parasolem  
półsenny po mieszkaniu się snuje  
z radia wyleciał „Trzmiel”  
Korsakowa  
i swym natręctwem próbuje  
mnie orzeźwić

\* \* \*

nade mną  
rozkladasz konary ramion  
jesteś  
drzewem wędrowca  
mogę tak powiedzieć o tobie  
mając na uwadze  
że jestem tu przejściowo

żebyś tylko nie uschło  
bo wtedy  
kto się przy tobie  
zatrzyma

**W centrum  
zainteresowania**

Stoisz  
pośrodku  
między jednym  
a drugim  
brzegiem powiek

**Rozmowa**

Tyle słów  
do jej kamiennych ust  
tyle słów  
i milczenia naraz  
nawet echa nie ma  
a ziemia  
głuche zastawia  
ucho

**Mój dom**

jest z zielonych zbudowany  
cegiel  
mój dom  
ma dach bocianich skrzydeł  
w moim domu  
każdy mebel żyje  
tylko ja  
na granicze  
ciągle obumieram

**Jeszcze zdążę**

wypić tu dwa piwa  
kilka myśli poskładać misternie  
na białym obrusie pożegnać zimę  
i wiosnę przywitać za oknem  
jeszcze zdążę nim słońce  
stanie w zenicie  
pelargonie napoić i papirusa  
jeszcze zdążę  
przed twoim spojrzeniem  
otworzyć oczy

Bogdan Duchnowski

**Tunel**

po omacku  
z cudzym oddechem na karku  
na czworakach

to w bok  
to w górę  
to w dół

uwaleni szlamem  
popiołem  
oszołomieni nagłą krwią

szczypiąc do bólu ramię  
błuzniąc

z panieczną wiarą  
w koniec

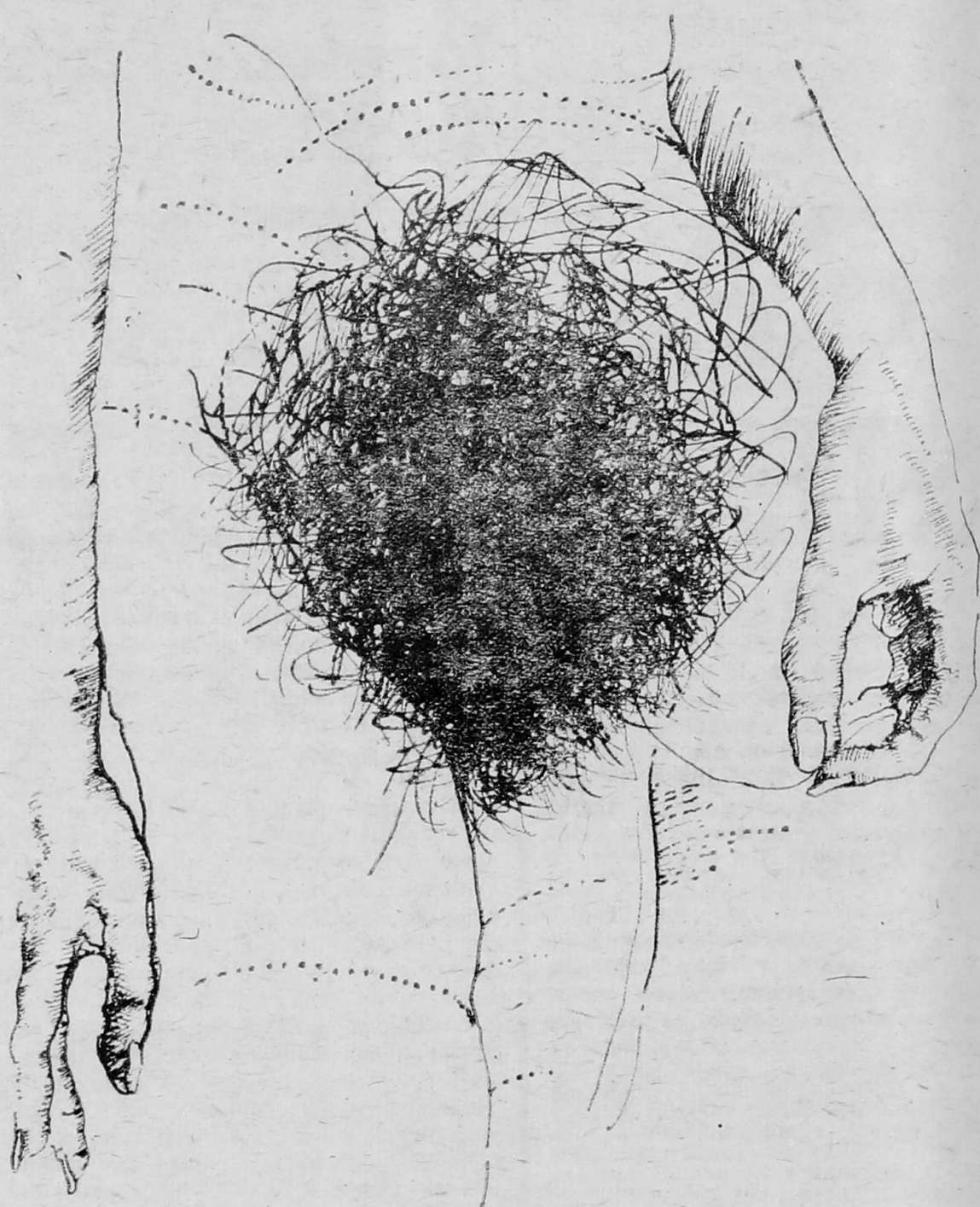
igłę światła

„Kiedy usłyszysz prawdziwe słowo „Małe ocalenie”. Wierszu, który im ogólnym pomysłem i pewnym spełnił w nim na razie. Cytowania. Czy tylko poetów? Czy polityka? A polityka? A słowa prawdy i jego bohaterów?

O jaką prawdę tu idzie? Czy od Arystotelesa do Carnapa, czy na prawdę własną, każdego z nas istnienia, własnego i światła?

Chyba tak. I właśnie dlatego jest poezja. I w naszym czasie, kiedy (dawno?) wypowiedziane, ten rodzaj intymnej, niekiedy jednorazowej nadszawowej? ulicznej, staje się częstą, ale i świadomością wspólną.

„Kontakty” nieczęsto dawały nam Sam zresztą, mając poczucie, chcąc otwierać drogi do druku, rzecznikiem poezji w naszym piśmie, zmienić tę postawę choćby dlatego, nie rozwijających się tomżyńskich, się następni, ośmieleni i zachęcani MDK-DST, ale i zainteresowaniem



\* \* \*

Cisza jabłek, do krzyku tak zbliżona,  
Jak gwóźdź do krzyża,  
Brzmi oddalona  
I znów się zbliża.

Ten cień mi ciąży, jakby był kamieniem,  
Co mnie przytłacza  
Pod ciężkim cieniem  
Noc ma rozpacz

Chleb mój jest gorzki, gorzka moja woda,  
Sen jest goryczą  
W czarnych ogrodach  
Złe ptaki krzyczą.

**Do snu**

Durny śnie  
z którego nagle się zbudziłem —  
jesteś już dla mnie bezpowrotną gałązką  
złamanej barwy, zorzą przepastną, ciemnym  
gruzem ciała zarosłego wapnem jawy.  
Głupi śnie — sam już teraz, nie śniąc —  
inaczej nie mogę cię nazwać, nakarmić,  
rozbić, skleić, uzupełnić...





dziwa słowa Bogdan Duchnowski w wier-  
wierszu, który, bowiem zapowiada swo-  
pewnym wiele więcej, niż młody autor  
Cytowa wyraża jedno z marzeń poe-  
domena poezji jedynie? A re-  
czy nie jest marzeniem autora

nie? Czy wyznaczą rygiery logiki  
rodzaj, ten, który nazwać moż-  
sytuacji, każdego uświadomie-  
i światła  
dlatego le-  
sie, kiedy  
e, ten ro-  
podnorowe  
staje się  
ości współ-  
ka.  
dawali m-  
uczucie w-  
o druku p-  
szym piśm-  
chy dla-  
omżyński-  
i zachęca-  
esowaniem

HENRYK GAŁA

## Sam mogę pojąć jak wielką jest wina

Utnij mi ucho  
a zbawisz  
szmer trawy.

Utnij mi rękę  
a przybędzie  
ziaren

Wydłub mi oko  
a powiększysz  
jasność,  
świećliwość prawa  
i pełnię idei.

Sam mogę pojąć jak wielką  
jest wina,  
nad którą czuwasz

rozkraczony  
jakby obok sznurów szła moja  
miłość...

Sam mogę pojąć,  
tylko oszczędź fletu!

## Lipiec '86 (nie mam pytań)

z braku i nadmiaru  
z goryczy i radości  
powstaje niekiedy  
proste pytanie  
o ciąg dalszy

teraz  
w najtrudniejszym  
okresie trwania  
nie wiem  
kto może  
mi pomóc:  
ludzie  
Bóg  
los szczęśliwy  
przypadek  
kataklizm  
wojna  
praca  
obowiązek winnych  
nie mam pytań

\*\*\*

pod dachem granatowej chmury  
prześcieradła rozbrykane  
przepędzają z sennych bżów  
wypasających się poetów

wioitkie cyganki  
rozchylają nabrzmiałe piersi  
pasemka deszczu  
zaplatają w konwiasły warkocz

w ostrych paprociach  
skrzypce  
rozścielają dźwięczny dywan  
nie przymykają powieki

Franciszek Cwałina

## Z Juraty

Mewy  
oszalałe brylanciki  
spadały  
słońce wysoko  
rozgrzewało powietrze  
ludzie otwierali usta  
wylapywali jod  
na sosnowych grzędach  
wrony naprężyły chude mięśnie  
w górze granat malował  
uśmiech zatoki  
kuter nadzieja Noego

\*\*\*

w słonecznikach lato  
pozostawiło wiązkę promieni  
poszło za górę

chmury  
zimnym podburzem  
dotykają chłopów  
na kartofliskach

drzewo  
zrzuca gruszki  
zamyka się w pąkach

## Jesień

zmęczona  
zrywa liście  
w bezładzie  
rozrzuca je po ziemi  
plugiem czasu dręczy  
zapóźnionych chłopów  
pokazuje błękitne oczy  
zmienia kolor włosów  
pieści  
zadziwia  
kobieta czasu  
zasiadająca przy kominku

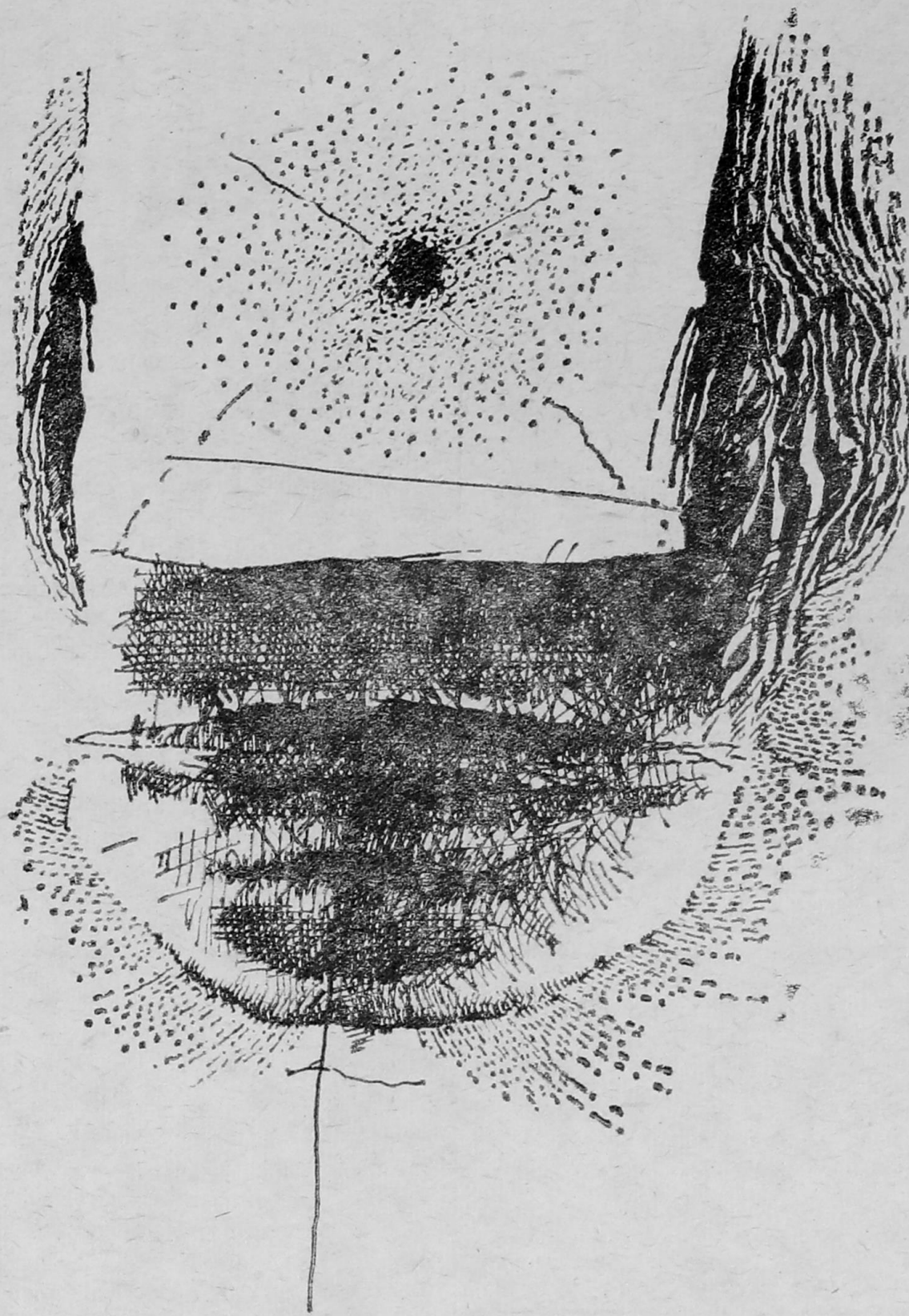
## Matkom odrzuconym

Idźcie  
w rozsypanych śmieciach  
marząc o spokojnej starości  
do dworcowych barów resziki  
zjadać

przepędzone

z perskich dywanów  
od chińskiej porcelany  
przez energiczne córki  
marzące o dobrobycie

jeścieście śmieciem  
zużytym meblem  
antykiem



Elżbieta Wałkuska

\*\*\*

Bądź obrazkiem z dzieciństwa  
wielobarwną tęczą pochmurnego poranka  
gwiazdami w ciemnościach ciszy

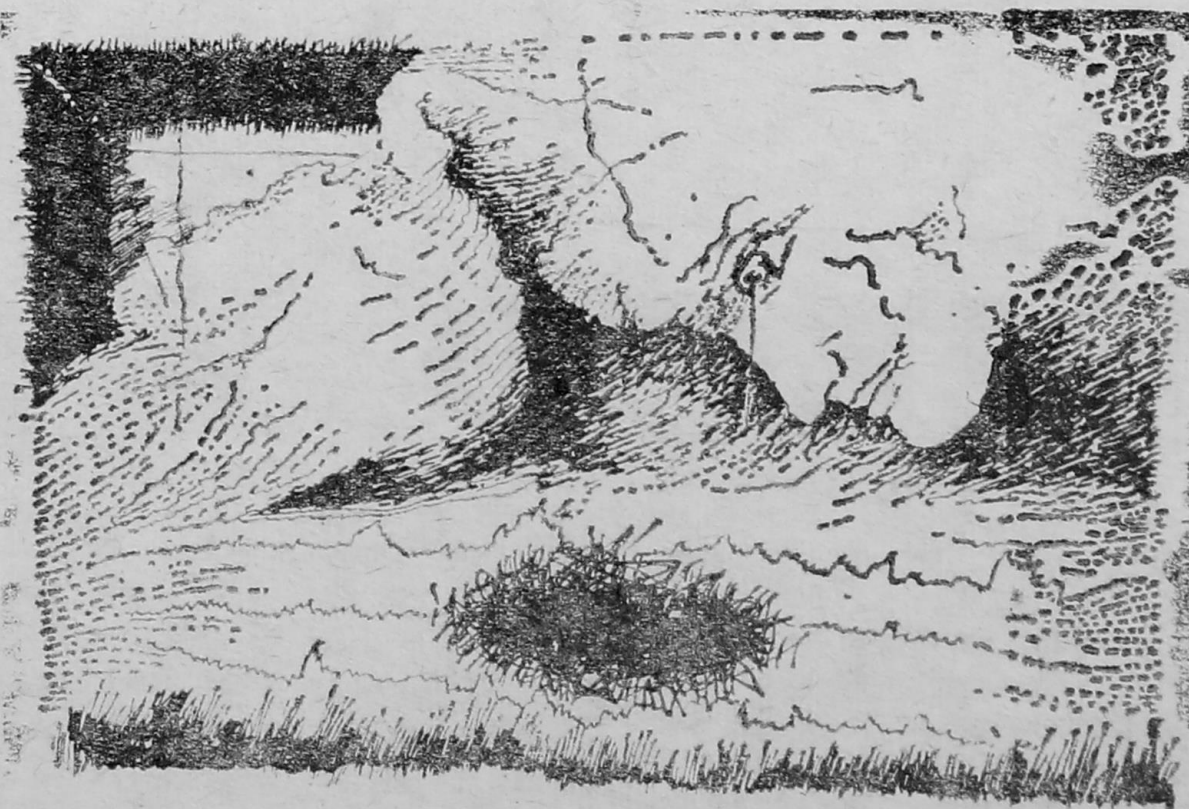
Bądź wodą na pustyni  
parasolem na deszczu  
Tak lekko jak bije twoje serce  
płyn nade mną

\*\*\*

OJCU

Patrzę na Twoje dłonie  
i dziękuję:

za każdy ugor zdobyty  
za ziarno zebranej poezji  
za podniesiony dźwięk kolezasty  
po drodze



Rys. Stanisława Kędzielskiego





Wiele przedsiębiorstw, poszukując pracowników, wabi ich — w ogłoszeniach prasowych — możliwością wyjazdów na kontrakty zagraniczne. Zgoda inaczej rzecz ma się w służbie zdrowia. Aczkolwiek biadolenie na niedobór lekarzy jest powszechne, to ta forma reklamy jest niedopuszczalna.

Według dyrektury Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, dyrektorzy szpitali i ZOZ-ów mają zakaz udzielania lekarzom zezwoleń na kontrakty zagraniczne. Zakaz ten szczególnie zabawnie brzmi w Łomży, gdzie rzadkością są wyjazdy lekarzy do pracy w krajach trzeciego świata, natomiast licznie udają się oni do USA.

Wbrew pozorom nie jest to osławiony drenaż mózgów, ponieważ mózg odgrywa tu rolę znikomą. Jest on — co najwyżej — potrzebny do uzyskania wizy amerykańskiej.

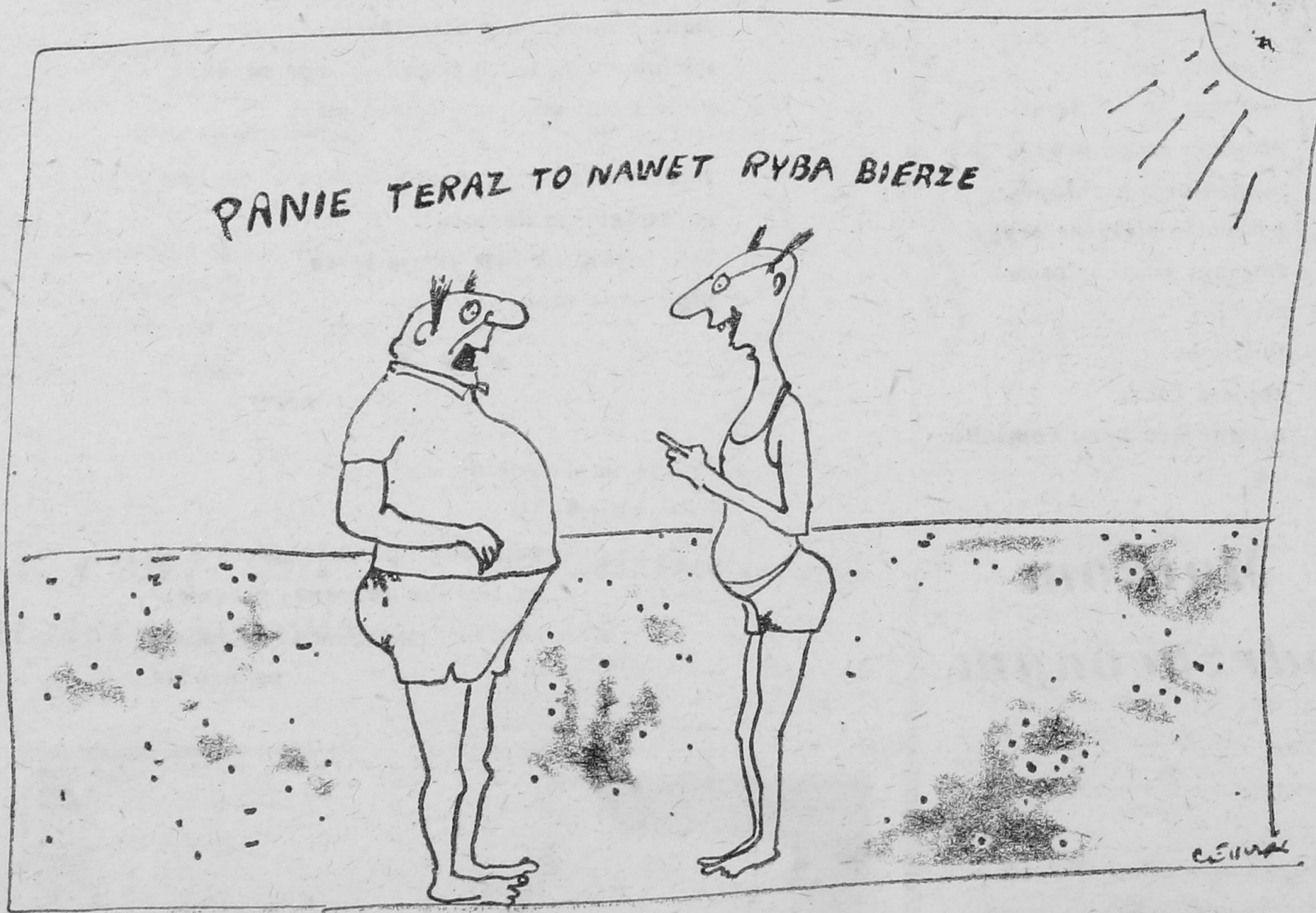
Na te właśnie wyjazdy zarządcy służby zdrowia nie mają żadnego wpływu, ponieważ ich rola polega jedynie na poświadczaniu w kwestionariuszu paszportowym faktu o trzymaniu urlopu wypoczynkowego. Lekarz-turysta podając ten kwestionariusz jedną ręką, w drugiej trzyma już wypowiedzenie umowy o pracę.

Skoro odważyła się „Polityka”, zaryzykujemy i my. Będzie więc mowa o braniu i dawaniu „wyrazów wdzięczności” w wielce szczególny, ryzykowny, a przecież znany nam dobrze wszystkim sposób.

Byłem już skłonny uważać — jak na prawowitego obywatela przysta-

POBOCZA

## KWESTIA



## NIECO WSTYDLIWA

ło — że w okresie odnowy i pod presją paragrafu ten niecny proceder obumara. Niestety, zdarzyło się, że moja Pani trafiła do szpitala w starym mieście wojewódzkim, a że wzrok i słuch ma aż za dobry, popłynęły opowieści z sal (i korytarzy) tej placówki leczniczej. Czy do końca prawdziwe? Pewnie nie, ale skoro ludzie mówią, to coś w tym

osoby i w dodatku przez na wpół głuchy telefon (miało być subtelnie, było komicznie): „Ty mi nie przynosź więcej wstydu, nie szkodzić kilku dolarów, no wiesz przecież na co...” Jeszcze się próbowałem pocieszać, że to taki wyjątkowy oddział, wszędzie wszak mogą się zdarzyć odstępstwa od nauk Hipokratesa.

medyków za oceanem jest ponoć strzyżenie trawników i prace budowlane. Jest to wiadomość radosna, zwłaszcza dla dyrektora Zakładu Zieleni Miejskiej i menadżerów,

POŚLIZGI

## POCHWAŁA SAMOREGULACJI

Eskulapi wyjeżdżający do pracy w krajach zafolowanych pracują w swoim zawodzie. Aczkolwiek rzadko mają tam warunki do rozszerzania swych teoretycznych wiadomości, to jednak nabywają wiedzy praktycznej, ich proces głupienia przebiega wolno. Z konieczności doskonałą znajomość języka zachodniego, bez której to umiejętności nie można być dziś dobrym lekarzem. Często zapoznają się też z nowocześnie aparaturą medyczną, w którą zafolowane kraje petrodolarowe wyposażają swoje szpitale, a na zakup której nie zawsze stać rozwiniętą gospodarkę polską.

W USA lekarz nasz z podobnymi urzędzeniami ma szansę spotkać się jedynie wtedy, jeżeli spadnie z rusztowania lub gdy nie wytrzyma długotrwałych stresów i będzie wymagał reanimacji.

Wtajemniczeni donoszą, że ostatnio ulubionym zajęciem naszych

borykającego się z brakiem rąk do pracy, budownictwa.

Być może, już za kilka lat, nie zabraknie w tych dziedzinach wyszkolonych fachowców. Myślę jednak, że już dziś należy wystąpić do prezesa Narodowego Banku Polskiego o zabezpieczenie odpowiedniej puli dewiz na place. Wypłacanie tym specjalistom wynagrodzenia w banknotach 50-złotowych, aczkolwiek mają one również kolor zielony, może okazać się niewystarczające.

Niektórzy rozmyślowani w amerykańskich pejzażach łomżyńskich mogą przyjąć powyższe wywody jako przejaw mojej zawiści czy zazdrości. Otóż rzecz ma się zupełnie inaczej. Uważam, że każdy dorosły obywatel (nawet lekarz) ma prawo do układania swego losu i nie na-

leży mu w tym administracyjnie przeszkadzać. Pogląd, że na wyjazdach lekarzy, w tę czy w inną stronę, traci społeczeństwo, uważam za bałamutny. Na szczęście, większość medyków w Łomży jest zbyt gnuśna, leniwa i bez inicjatywy, by marzył im się wyjazd zarobkowy za granicę. Potrafią oni sprostać zadaniom opieki nad zdrowiem ludności. Istnieje tu zresztą pewna samoregulacja problemu, ponieważ członkowie innych grup mieszkańców również nie stronią od wyjazdów, przez co ubywa potencjalnych pacjentów.

Powiedzenie: „z niewolnika nie ma robotnika” jest chyba nadal aktualne. Czy może wydajnie pracować człowiek, który ma cały czas zielono przed oczami? Czy nie lepiej, żeby solidnie harował za granicą i przywoził potrzebne krajowi dewizy, niż pozorował pracę na swym, często zbędnym, etacie?

Kolor zielony oznacza: przejazd wolny. Szczęśliwej podróży!

WIESŁAW WENDERLICH

strykawkami. Znałem kiedyś dyrektora renomowanej szkoły, który zawarł układ z ekspedientką (pewnie swoją wychowanką) w pobliskim sklepie i odnosił tam otrzymywane dowody wdzięczności. Sprawdzaliśmy, znacząc pudełka z czekoladkami.

Na proste pytania najlepsze są proste odpowiedzi. „Biorą, bo im dają — tłumaczył mi przed laty uczony kolega. — Zdarza się, że przychodzi rodzic i zaczyna kwilić, jakie to ma zdolne dziecko, ale załęknię, a tu konkurencja duża, więc może tak... i w ręku pojawia się koperta. «O nie, mój drogi panie, nie ze mną takie numery!» Z reguły skutkuje, rodzic się poci, łaci się nieco go robi, tylko patrzeć, jak chwyci się za serce. Ale finalnie takiej scenki jest na ogół pogodny. Rodzic zmienia ton, przeprosza za nietakt, zdenerwowanie pana profesora (tytuł umowny) i na dowód dobrych intencji zostawia butelkę albo i dwie. Te trzeba wziąć — pouczał doświadczony egzaminator — i nic więcej w tej sprawie nie robić, by nie budzić podejrzeń. Obie strony są zadowolone, tymczasem prezent na zbliżające się imieniny wujka, a rodzic wychodzi spokojny i przekonany o życzliwej postawie komisji. Ta życzliwość udzieli się kandydatowi na studia, przystąpi on do egzaminu w lepszej kondycji i rzeczywiście będzie miał większe szanse, by zdać.”

Dawać, czy nie dawać, oto jest pytanie usiłujących pomóc losowi (że nie wspomnę o tzw. racjach obiektywnych). Sprawiedliwie jednak przyznajmy, że w kłopotach chyba jeszcze większym są ci z szansami na branie. Iść na całego? Nie odmawiać kategorycznie, ulegając w sytuacjach wyrozumowanych? Krzyć głośno: nie? Zapytanie patetyczne, dlaczego hałasować w tej —

zdawałoby się — wstydlivej chwili. Tak właśnie trzeba, niech wiedzą koleddy (sąsiedzi), że jesteśmy wysoce cenieni (nie radzę tylko sprządać, na ile wysoko, gdyż mogą pozostać odciski palców na banknotach), że ludzie uważają nas za kogoś!

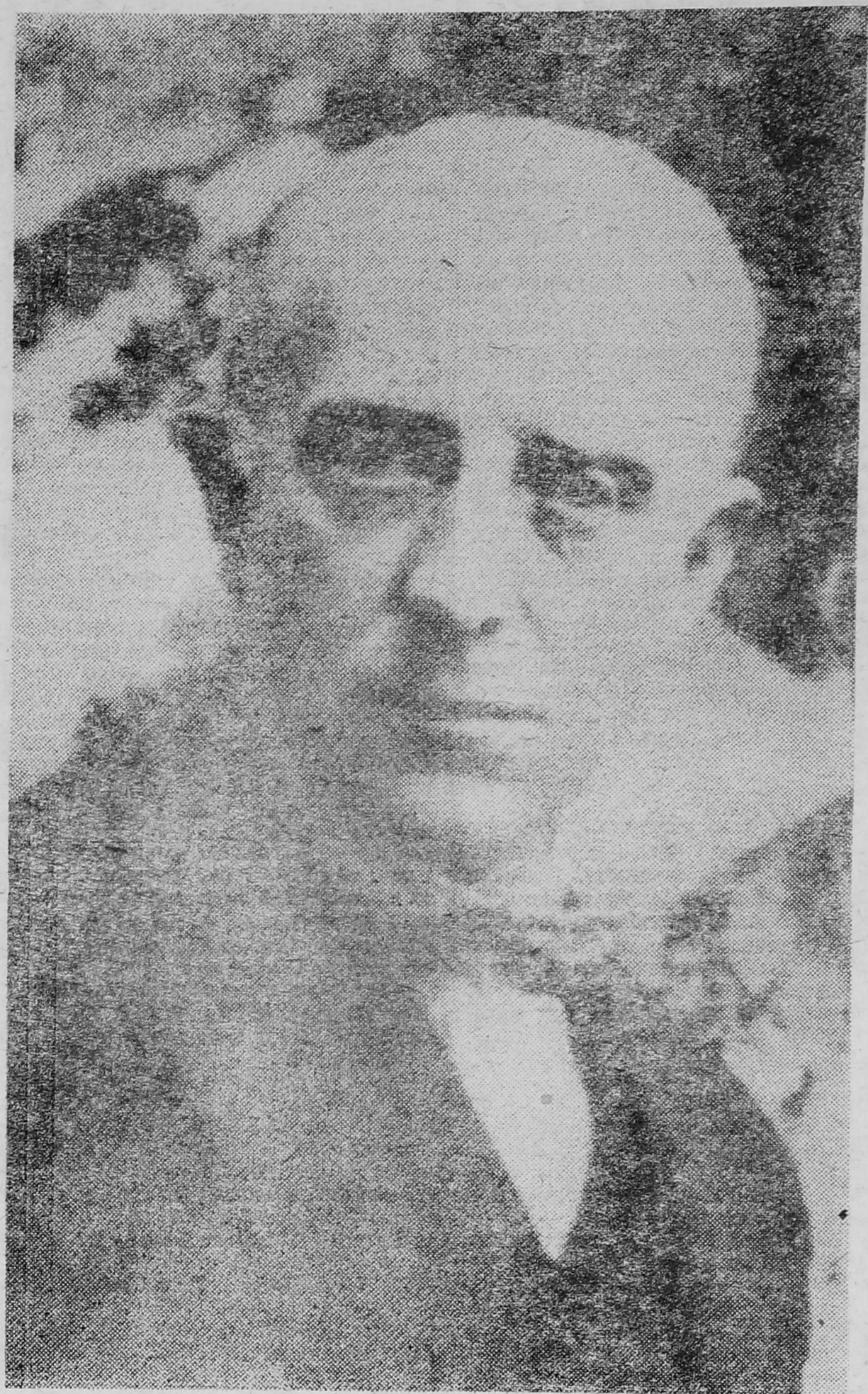
SWOJAK

Rys. Henryka Cebul

refleksje







by po ośmiu latach powrócić jednak z Syberii do kraju.

Synem Ignacego i Wiktorii był Ignacy, urodzony w 1877 r. w Dołubowie. Utalentowany chłopiec uczył się m.in. u Wojciecha Gersona, Teodora Axentowicza, Leona Wyczółkowskiego i Jana Stanisławskiego, dużo podróżował po świecie, w końcu został profesorem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Obrazy Ignacego Pieńkowskiego posiadają w swych zbiorach Muzea Narodowe w Warszawie i Krakowie, kilka innych placówek państwowych, prywatni kolekcjonerzy. Wśród wielu płócien są i pejzaże znad Buga, miłe nam scenki z tych stron. Nie więc dziwnego, że o takowe zabiegają również muzea: białostockie i łomżyń-

Granne to wioska położona na krańcu województwa, nad Bugiem. Dawnymi czasami wioło i pisano o niej wiele z racji położenia w pobliżu ważnej przeprawy. Tędy właśnie wiodł szlak z centrum Korony na Litwę; przejeżdżali nim królowie polscy (jako ostatni — Stanisław August Poniatowski), kupcy, maszerujący wojska (żołnierzy francuskich walczyli w 1812 r. pogrzebano na wzgórzu naprzeciwko wsi Dzierzb). Zmieniali się często właściciele Grannego, aż do Ossolińskich i Potockich z Rudą. Przybywało tu w latach spokoju i ekonomicznej prosperity, ubywało zaś w czasie wojen i kryzysów — chat oraz karczem. Nawet budowle kościelne, jako że z drewna stawiane, ginęły, nim zdążyły za-

## MIEJSCA I LUDZIE

# NADBUŻAŃSKI RÓD

służyć na miano zabytku. I tylko wieść głosiła, że Polacy wierni naczelnikowi Tadeuszowi Kościuszcemu, uchodząc przed oddziałami rosyjskimi, znaczne sumy w złocie zakopali na polach granneńskich. Szukano potem tych skarbów, bez skutku.

Związany jest z Grannem i ród Pieńkowskich, siedzący w Dołubowie, w ziemi drohickej. Na tutejszym cmentarzu znajduje się żelazny cokół, niefortunnie pomalowany olejną farbą, uszkodzony na dodatek. Został on wystawiony w 1876 r., głosząc chwałę Józefa i Dominika Pieńkowskich oraz Katarzyny z Komorowskich Pieńkowskiej. W historii regionu godnie zapisał się przede wszystkim Ludwik Pieńkowski, komisarz powstańczy 1863 r. na powiat Bielski Podlaski. Dostał się i on w ręce Michała Murawjowa, słusznie zwanego Wieszczem, przeżył przesłuchania w więzieniu grodzieńskim i tu właśnie poślubił — też skazaną za wspierania „miateża” — Wiktorię Władyczańską. Oboje młodzi pojechali na zesłanie

skie. Z dobrym skutkiem czyniło i czyni tak Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka. Właśnie ciechanowieckie zbiory powiększyły się o dwa obrazy pędzla Ignacego Pieńkowskiego, przedstawiające wnętrza krakowskiej pracowni artysty. Są to dary przekazane przez Jerzego Pieńkowskiego, zamieszkałego na stałe w Wielkiej Brytanii, utrwalającego wytrwale rodowe tradycje. Cenne eksponaty wzbogacają, oczywiście, wyposażenie dworku myśliwskiego z Siemion koło Dołubowa, stojącego teraz na terenie skansenu w Ciechanowcu, a nazywanego potocznie dworkiem Pieńkowskich; Ignacy Pieńkowski tylko tu bywał jako gość Potockich. Warto zobaczyć ten obiekt przy kolejnej wizycie w Muzeum. Warto, przy najbliższej okazji, zajrzeć i do Grannego, popatrzeć na Bug, wspomnieć dziwne obroty koła historii.

ADAM DOBRŃSKI

Zdjęcie prof. Ignacego Pieńkowskiego z albumu Janusza Władyczańskigo.

majątek zainwestowała w przedsiębiorstwo, wszystkie dywidendy w chwili wypłacania są w nim natychmiast lokowane. Muszą mieć co najmniej dwadzieścia jeden procent akcji, w przeciwnym razie mogą stracić kontrolę nad całością. Firma ciągle rozwija się, z roku na rok powiększamy swój stan posiadania i te niezbędne dwadzieścia jeden procent kosztuje coraz więcej. Rozumiesz to, kochanie?

Greg niczego nie rozumiał, oczywiście poza samą konkluzją, z której wynikało jasno, że nie dostanie od żony nie tylko tych czterech milionów, ale nawet marnych kilku tysięcy dolarów. Milionerka okazała się być nędzarzem, no bo co to w końcu są za miliony, których nie można wydać, kiedy się tylko chce i na co zapragnie? Resztkami ałi, uciekającymi z niego jak powietrze z balonika przebitego szpilką, uniósł głowę i opierając ją na nadgarstkach, zapytał słac się na spokoj: — Kochanie, czy stać nas przynajmniej na flaszkę czegoś mocniejszego, bo mi głowa pęka i muszę poprawić?

Koreański Amerykanin Czeng, mieszkający w Australii od czasu, kiedy to musiał chyłkiem wynieść się z Chicago i w ogóle ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, co nastąpiło w roku 1968 po krwawej rozprawie dwóch rodzin mafijnych, w gruncie rzeczy nazywał się zupełnie inaczej. Jego ojciec był bowiem rodowitym Wiochem, Sycylijsykiem w dodatku, a tylko matka Koreańka. Chłopiec urodzony z tego związku przejął wszystkie cechy fizyczne od matki, łącznie z przysadziastą sylwetką typowego Azjaty, okrągłą twarzą opatrzoną maleńkim noskiem i skośnymi oczami. Natomiast wnętrze miał już ojcowskie, obciążone tradycjami wielu pokoleń mafioso, respektujących jeden tylko moralny nakaz — prawo omerly, czyli milczenia we wszystkim i o wszystkim, co mafii dotyczy.

Młody Marco Bianini, bo właśnie tak nazywał się późniejszy Czeng, bardzo szybko zyskał sobie poważanie w rodzinie Grazzich, której wiernie służył wszyscy jego przodkowie po mieczu, od blisko stu lat, zanim jeszcze nie wyemigrowali z Sycylii, a że był nadzwyczaj bystry i nieprzeciętnie inteligentny, rychło dosłużył się stopnia doradcy i opinii znakomitego szantażysty. Później, kiedy nastały złe dni i musiał uchodzić na obczyznę, wszystkie te umiejętności bardzo mu się przydały. Rozwijał je zresztą i ciągle pogłębiał, doprowadzając metody szantażu do precyzji niemal naukowej.

Marco zwany Czengiem pracował w oparciu o wszechstronne rozumowanie charakteru swoich — jeśli można tak powiedzieć — klientów, ich słabostek, przywar, upodobań i nawyków. Biorąc kogoś na warsztat, sporządzał najpierw wszechstronną dokumentację, dossier kandydata na ofiarę, a także wszystkich osób z najbliższego otoczenia delikwenta. Czy to wiadomo, co i kiedy może się przydać? Chcąc nie chcąc musiał więc dysponować sztabem dobrze opłacanych agentów, z których najlepszym był niewątpliwie Bob Yveco, były policjant usunięty ze służby za łapówki, jakie brał od różnych handlarzy narkotyków. I jemu to właśnie Czeng zlecił najważniejszą w ostatnim czasie pracę, po której spodziewał się zysków na miarę swojego talentu oraz, naturalnie, zainwestowanego wysiłku.

Po wyjściu od Czenga — to akurat przypominał sobie bardzo wyraźnie — czuł się jak pies, któremu wymierzono kilka solidnych kopniaków. Na samą myśl o tym, że zaraz wróci do domu i będzie czekał na Stefanię w towarzystwie głupkowato uśmiechniętej i brzydkiej jak noc Siegrid, wyniosłej Sarah i nie kryjącego się ze swoją wrogością Denisa, coś mu się w żołądku poruszyło. Jednocześnie nie mógł być teraz sam, chciał przebywać wśród ludzi, byle tylko nie mieli oni nic wspólnego ze Stefanią i jej najbliższym otoczeniem. Nic więc dziwnego, że natychmiast pomyślał o miejscu, w którym przebywał często i chętnie, zanim wspólnie z Jill nie wymyślili sposobu na wzbogacenie się szybko i skutecznie.

W barze „Pod Topolami” spotkał kilku dawnych znajomych i zaczął z nimi pić, przyrzekając sobie, że poprzestanie na kilku drinkach, co, oczywiście, okazało się niepodobieństwem. Człowiek pijący, jeśli przez przypadek nie jest jeszcze zdeklarowanym alkoholikiem, może przez dłuższy czas nie pić, ale kiedy już zacznie, znikają wszystkie bariery i każdy kolejny kieliszek wydaje się być ciągle pierwszym. Oczywiście do momentu, w którym przekroczenie pewnej granicy powoduje całkowite zahamowanie normalnych procesów zachodzących w korze mózgowej i zjawia się opilecy sen.

Ale tego zwykle już się nie pamięta. Greg także nie wiedział, w którym momencie stracił świadomość, nie wiedział również, co było dalej, to znaczy, kto go z baru przywiózł do domu i ułożył do snu w pościeli. Jeśli zrobiła to Stefania, mógł jej powiedzieć — Jezus Maria, Boże przenaświetszy! — coś takiego, co normalnie ukrywał głęboko, na samym dnie duszy. Pijany człowiek zawsze jest kretynem, czego znakomitym przykładem mogła być Jill. Kobieta stanowcza, niewątpliwie inteligentna i mądra, po kilku szklaneczkach stawała się rozmemłanym nieszczęściem, kłębkiem sfrustrowanych nerwów, obficie podlewanych łzami. Czy będąc trzeźwą, pozwoliłaby sobie na taki numer, jaki wycięła podczas przyjęcia weselnego Stefani?

Myśl o słabościach innego człowieka nieco uspokoiła Grega, który zawsze w ten sposób starał się usprawiedliwiać siebie. Skoro nie ma ludzi bez skazy, jego własne grzechy jakby trochę traciły na wadze. Dalej pozostawał jednak problem zasadniczy — czy i ewentualnie o czym rozmawiał ze Stefanią, a jeśli tak, to jaką ma teraz przysięgę linię postępowania, aby skutecznie odeprzeć zarzuty, jeśli się oczywiście takie pojawią? Wytrzymał prawie przez pół roku i teraz, cholera, musiał się rozkleić, a przecież przez taki jeden idiotyczny przypadek mógł stracić wszystko, łącznie z wiktorem, opierunkiem i darmowym mieszkaniem.

— Nie śpisz? — w rozwichrzoną krainę ponurych myśli Grega wkroczył łagodny głos Stefani, która niepostrzeżenie, stąpając na palcach, zbliżyła się do łóżka. Od dłuższego już czasu przebywała w sypialni i patrząc na skurczone, sflaczające ciało męża, starała się w jakiś sposób wytłumaczyć sobie owo zdumiewające a niepojęte zdarzenie. W swoim życiu nigdy jeszcze nie widziała człowieka, który byłby pijany od tego stopnia, dlatego zatem tym pierwszym musiał być jej ukochany mężczyzna? Co się za tym kryło, jak do tego doszło?



# KŁOPOTY BOYA

W swojej czteroletniej karierze Boy George wielokrotnie sięgał szczytów sławy, ale parę razy był też bliski dna. Taka huśtawka na pewno budzi emocje, przyciąga uwagę widzów i fanów, bo przecież nie ma nic gorszego dla gwiazdy jak obojętność publiczności. Oznaki takiego chłodu George, uwielbiany przez wielu, zaczął odczuwać wkrótce po pierwszych sukcesach. Przy nazwisku piosenkarza coraz częściej pojawiało się słowo „narkoman”. Czy jest nim jednak w istocie, czy też to tylko kolejny chwyt reklamowy? Takie pytania dręczą fanów, ale i dziennikarzy m.in. zachodniemieckiego magazynu „Die Welt”, którzy niedawno przeprowadzili z Boyem Georgem rozmowę.

— Był pan u szczytu sławy, a teraz zdaje się pan staczać w głębinę. Mówi się, że zażywa pan narkotyki...

— Och, to się już nigdy nie skończy. Gdy tylko pojawia się ten temat, każdy zaczyna w to wierzyć. Ale dlaczego mam się bronić, skoro jestem niewinny?

— Pańskie życie prywatne...

— Nie mam życia prywatnego. Po prostu mnie to nudzi. Będąc z kimś człowiekiem staje się nienormalny, to, co robił dotychczas, przestaje być ważne. Gdy się zakochuje, jest absolutnie pochłonięty przez to uczucie, a tego nie mogę znieść i dlatego unikam miłości jak zarazy.

— Czy jako solista mógłby pan wyrazić więcej niż współpracując z zespołem „Culture Club”?

— Kiedy jest się w grupie, myśli się za czterech i nie można nikomu narzucić swoich zachowań seksualnych czy poglądów religijnych.

— A jakie treści chciałby pan wyrazić, gdyby miał pan o tym decydować?

— Więcej uwagi poświęciłbym męskiemu seksowi, na przykład śpiewając częściej o chłopcach. W przeszłości byłem raczej wieloznaczny, podoba mi się, zresztą, takie niedostawianie kropki nad „i”. Nie mogę poza tym nikogo nakłaniać do moich poglądów. Chcę śpiewać o sprawach, tematach, na które nie chcę zgodzić się moi partnerzy.

— Podobno w czasie ostatniego tournée był pan bliski załamania nerwowego. Zadzwoń pan do swojego przyjaciela Marilyn i powiedz mu, że po prostu chce pan do domu. On jednak doradził zostać.

— Rzeczywiście. I wtedy zrozumiałem, że podczas trzytygodniowego wyjazdu człowiek dopiero pod koniec zaczyna się cieszyć tym, co robi. Przerwy nie mają sensu. Powtarzam to sobie cały czas.

— Jakies inne przykrości...

— To było na przyjęciu z okazji otwarcia jakiegoś magazynu. Zarzucano mi kradzież, sklepowy detektyw zatrzymał mnie i przeszukał moje kieszenie.

— Czy to czasem nie pan, samym już swoim zjawieniem się, wywołuje takie zainteresowanie i takie reakcje?

— Nie twierdzą, że mi to całkiem odpowiada, ale czasem rzeczywiście nie jest to wygodne.

— To brzmi nieco schizofrenicznie.

— Oczywiście, bo jestem schizofrenikiem, i cóż z tego?

## KTO CHCE NAPISAĆ DO IDOLA?

Oto adresy niektórych popularnych fan-clubów, o adresy których prosili nasi czytelnicy.

- „Alphaville” — c/o Rolf Budde Musikverlag, Hohenzollerndamm 54a, 1000 West Berlin 33.
- Sting — c/o A and M Records 595 Madison Avenue, New York 10022 USA.
- „AC/DC” — c/o Wea Int’l, 75, Rockefeller Plaza, New York 10019 USA.
- Michael Jackson — c/o Epic Records, 1801 Century Park West, Los Angeles, Ca 90067 USA.
- „Motorhead” — Ariola Steinhauser str. 3, 8000 Munchen 80 RFN.

## ROCK SERWIS

Michael Jackson ciągle przesiaduje zamknięty w swoim wielkim pałacu. Prawdopodobnie przygotowuje nową płytę, ale nie na razie na jej temat nie wiadomo. Krążyły plotki, że Michael pisze scenariusz filmowy, że ma zamiar zająć się reżyserią. Wiadomo tylko, iż ostatnio idol kupił sobie nową młodzieżową żyrafę, którą odwiedza kilka razy dziennie w swoim prywatnym ogrodzie zoologicznym. Dziś na zdjęciu Michael z Paulem Simonem.

Zespół „Bajm” koncertuje w Stanach Zjednoczonych. Wojażę potrwają trzy miesiące.

Mówi się o poważnym uczuciu Limah-la do Samantha Fox, modelki a ostatnio i aktorki, słynnej jednak przede wszystkim ze swego dość pokaźnego biustu. Niedawno widziano zakochanych we włoskiej miejscowości Siena. Pasują do siebie bardzo: ona — 155 cm wzrostu, on — 167.

Patti Labelle znów popularna! Dzięki piosence „On My Own” przypomnieliśmy sobie o tej znakomitej wokalistce.

listce, która tym razem występuje z Michaeliem McDonaldem. Jej kariera rozpoczęła się w 1961 roku, gdy ze swoją przyjaciółką założyła żeńską grupę „The Ordettes”. W rok później dołączyły do nich Nona Hendryx i Sarah Dash, zmieniono nazwę na „Bluebells”, a dziewczyny ruszyły na podbój list przebojów. W 1976 roku Patti nagrała swoją solową płytę.

C.C. Catch — tak brzmi pseudonim Caro Muller. Urodziła się 31 lipca 1964 roku w Oss (Holandia). Waży 55 kg, mierzy 169 cm, ma jasne włosy, brązowe oczy, hobby — podróż samochodem. Jej ulubieni wykonawcy to Tina Turner i David Bowie.

Początkowo występowała w jednym z nocnych klubów w Hamburgu, ale gdy usłyszał ją Dieter Bohlen, wszystko się zmieniło i C.C. Catch jest dziś ulubienicą setek tysięcy młodych ludzi. Mieszka w Bunde, jeździ BMW, ma na swoim koncie kilka przebojów: „I Can Love My Heart Tonight”, „Cause You Are Young”. Pisać do niej można listy adresując: C.C. Catch, Wilhelmstrasse 78, 4980 Bunde RFN.



Greg poruszył się niespokojnie. Wiele dałby za to, żeby mieć jeszcze chwilę do namysłu, jednakże sytuacja zmuszała go, niestety, do natychmiastowego działania.

— O Boże! — wystękał głosem równie ochrypiłym, co przegazonym. — Nie mogę pić alkoholu, nie powinienem. Przecież ja bardzo mało wypilem, najwyżej jakieś dwie, może trzy szklanecki.

— Barman wspominał coś o stu pięćdziesięciu dolarach — powiedziała Stefania i natychmiast pożałowała tego, bo zabrzmiało to tak, jakby chodziło jej o te nędzne grosze.

— Aż tyle?! — Greg wyraził swoje spontaniczne zdumienie. — Popatrz tylko, co za złodziej! Ja wypilem trzy drinki, zafundowałem znajomemu też trzy, może cztery, więc ile to w sumie mogło kosztować? Najwyżej jakieś dwadzieścia pięć...

— Greg, kochanie — Stefania przerwała mu w pół zdania, nie pozwalając zakończyć wyliczenia. — Powiedz, co się właściwie stało?

— A co się miało stać? — Marsden ruszył do ataku, bo po pierwsze, jeśli kobieta mówi do mężczyzny: „kochanie”, to już nie jest źle, a po drugie, atak zawsze jest najlepszą formą obrony. — Czy nie pomyślałaś o tym, że ja się po prostu nudzę? Ty masz swoją pracę, w której przesiadujesz całymi dniami, a co w tym czasie ja robię? Włóczę się z kąta w kąt po twoim domu.

— Nie mów tak, na litość boską!

— A jak mam mówić? — Greg zapalił się do tematu, czując, że właśnie teraz może i powinien pozwolić sobie na niemal całkowitą szczerość, gdyż nie znajdzie już potem lepszej okazji. — Przecież to jest twój dom. Tu nie ma niczego, co byłoby moje. Dom, meble, służba, basen, nawet dzieci są twoje, czy to jest normalna sytuacja? Jak to prawdziwy mężczyzna zgodzi się na status utrzymawca?

— Greg, ranisz mnie mówiąc w ten sposób. Przecież my się kochamy — powiedziała Stefania czując w gardle obrzydliwą kluchę, ciepłą i pulsującą, niemal namacalną, choć istniejącą tylko w jej rozgorączkowanej jaźni. Kluchę tym większą, im bardziej docierała do niej świadomość faktu, że jej mąż ma rację. Chciała mieć tego chłopca tylko dla siebie, ale czy coś takiego jest w ogóle możliwe?

Marsden postanowił kuć żelazo, które jego zdaniem stało się wystarczająco już gorące: — Wybacz, że ci o tym powiedziałem, jednak, kochanie, dłużej tak być nie może. Muszę zacząć pracować.

— Wspaniale! — ucieszyła się Stefania. — Najdroższy, będziemy pracować razem. Właśnie musiałam zwolnić jednego z prokurentów, przez którego firma mogła ponieść ogromne straty. Zajmiesz jego miejsce, a ja ci pomogę przez kilka pierwszych tygodni. To wcale nie jest takie trudne, szybko pojmiesz, o co chodzi w tej pracy.

— Zarekawki zostawił?

— Nie rozumiem.

— Pytam, czy ten twój zwolniony prokurent zostawił zarekawki, bo jeżeli nie, to trzeba by mi je specjalnie uszyć, prawda? — Marsden ze złości zasyczał przez zaciśnięte zęby, ale widząc zdumienie malujące się na brzydkiej, lecz wyrazistej twarzy Stefani, natychmiast dodał: — Nie gniewaj się, kochanie, to miał być żart, bardzo cię przepraszam. Widzisz, chciałem tylko powiedzieć, że ja się

do takiej pracy po prostu nie nadaję. Czy możesz wyobrazić sobie mnie siedzącego za biurkiem?

— Wcale nie musisz siedzieć, mój prokurenci...

— Znowu twój! Czy ci nie wystarczy, że jestem twoim mężem, koniecznie muszę być jeszcze twoim prokurentem?

— Masz rację, bardzo mi przykro — powiedziała Stefania z pokorą w głosie. — Greg, dlaczego my się właściwie kłócimy? Powiedz mi, co chciałbyś robić?

To było wreszcie to pytanie, na które były tenisista czekał od początku rozmowy.

— Widzisz — zaczął ostrożnie — mam kilka różnych pomysłów. Mogłbym, powiedzmy, założyć jakąś małą wytwórnię samochodów wyścigowych, coś w rodzaju większego warsztatu. Na początku, naturalnie, trudno byłoby liczyć na dochody, ale z czasem, kiedy interes się rozwinie... no, sam też może zacząłbym się ścigać.

— O Boże, Greg, czy ty wiesz, ile potrzeba na to pieniędzy? — Stefania wytrzeszczyła i tak lekko wyfupiaste oczy, czego Greg zdawał się jednak nie dostrzegać.

— Myślę, że jakieś cztery lub pięć milionów powinno starczyć.

— Ale ja ich nie mam!

— Może trochę mniej — obniżył stawkę, sądząc, że nieco przeholował.

Stefania rozłożyła ręce.

— Greg, kochanie, ja chyba muszę ci wyjaśnić, jaka jest nasza sytuacja materialna. Jestem prezesem firmy i jej głównym udziałowcem, ale żyjemy z pensji, którą wyznaczył mi zarząd. Cały mój







## srebrna brzoza

Brzoza to jedyne w świecie drzewo z białą korą, ale nie wszystkie gatunki rosnące na północnej półkuli mają właśnie takie pnie. Spotyka się brzozy o korze żółtej, wiśniowej, czerwono-różowej, ciemnoszarej, czarno-buwej, a nawet fioletowej. Większość ludzi jednak zna i lubi białą brzozę. Drzewo to nie boi się największych chłódów. Nie wymarza na Uralu podczas 40 stopniowych mrozów, ani nawet w Jakucji, gdzie temperatura spada do minus 70 stopni C. W klimacie umiarkowanym, w gęstym brzeziniaku, 30-metrowe pnie brzozy są proste jak u palm kokosowej i nie mają sęków. W strefie zapalnej karłowata brzoza ledwie dorasta 30 cm. Brzoza żyje do stu lat, choć spotyka się i 200-300-letnie. W wieku 50 lat osiąga pełną dojrzałość. Polana starych brzozy to niezastąpiony surowiec opałowy używany w dawnych kuzniach. Brzozowe cebry mają zadziwiające właściwości: mleko nie kwasi się w nich nawet podczas największych upałów. W średniowieczu kora brzozowa służyła ludziom jako papier lub pergamin.

Brzozę ludowa medycyna nazywa

drzewem zdrowia. Jej pączki sprzedaje się w aptekach, a wywar czy nalewkę z nich lekarze zalecają jako środek moczopędny i antyseptyczny, stosując przy obrzękach. W Bułgarii rozparzone liście wykorzystuje się jako lek na reumatyzm, we Francji do tego celu służy także wywar z korzeni. Brzozowy dzięgiel wchodzi w skład maści, którymi leczy się choroby skóry, a węgiel z brzozy łagodzi jelitowe dolegliwości. Sok brzozowy — to nie tylko znakomity napój, ale i lekarstwo na podagry, anginę i złe gojące się rany.

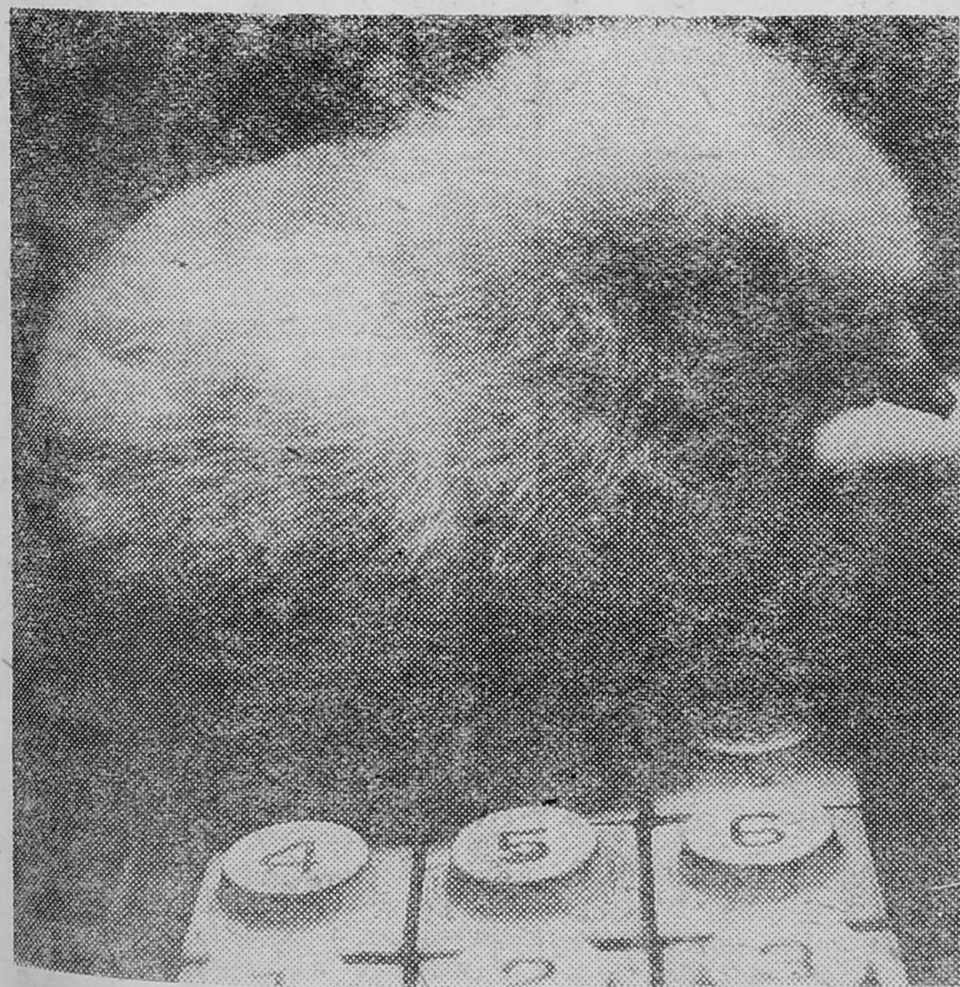
Dlaczego biała, brzozowa kora pokryta jest czarnymi plamami? Często pada takie pytanie. Otóż biała kora jest na tyle ścisła, że nie przez nią nie przenika. Jak więc ma oddychać pień? Służą temu owe czarne przewiewniki. Zimą zwierają się one ściśle — dlatego brzoza nie straszy żaden chłód — a wiosną otwierają.

Jeszcze jeden ciekawy fakt. Brzozowe liście aktywnie magazynują srebro i nikiel. W próchnicy brzozowej znajduje się sto razy więcej srebra niż w innych zagajnikach. Z każdej tony brzozowych liści można „wydobyć” 2,5 kg niklu.

## netsuke — miniaturowa rzeźba japońska

Netsuke — to miniaturowa rzeźba japońska, ongiś przedmiot użyteczny, służący do mocowania przy obici, pasie okalającym kimono bez kieszeni, różnych niezbędnych właścicielowi rzeczy. Z biegiem czasu netsuke przekształciło się w element dekoracyjny. Począwszy od XVI wieku w Japonii powstały wręcz szkoły przygotowujące do ich produkcji, a artyści prześcigali się w tworzeniu owych miniaturowych arcydzieł rzeźbiarskich. Najczęściej sto-

sowanym tworzywem była kość słoniowa, drewno, ceramika, metal. Tematów twórców dostarczały postacie z mitologii, samurajskie opowieści, ludzie, zwierzęta, motywy roślinne. Próczno by jednak szukać takich samych miniatur. Netsuke stało się więc przedmiotem kolekcjonerskich poszukiwań. Największy zbiór W.L. Behrensa liczył 6400 egzemplarzy, ale na początku naszego stulecia trafił on do rąk wielu właścicieli i uległ rozproszению.



nie tylko  
na pieczyście

Koguty, a ściślej ich grzebienie, są dostarczycielami cennego płynu, kwasu hialuronowego. Substancja ta występuje w oczach, w stawach kostnych oraz naskórku ludzi i zwierząt. Jest ona nieodzowna podczas prowadzenia wszelkiego rodzaju skomplikowanych operacji dokonywanych na siatkówce oka. Chirurgowie pobierają kropelkę naturalnego kwasu na ostrze skalpela, gdyż płyn ten działa jak poduszeczka amortyzująca ugięcia ostrego narzędzia. Substancja ta uzupełnia się również niedobory kwasu u ludzi. Ponadto leczniczy płyn stosuje się jako nawilżający składnik drogich kosmetyków. Korzystają z niego również weterynarze,

wstrzykując w kolana chorym na reumatyzm koniom wyścigowym. Zabieg taki znacznie poprawia sprawność stawów wierzchowca.

Lista zastosowań mogłaby być znacznie większa, ale na przeszkodzie stoi wysoka cena leczniczego płynu. 1 dekagram substancji kosztuje aż 180 tys. dolarów. Specjaliści ze szwedzkiej firmy produkującej kwas hialuronowy obliczyli, że z 5 kg kogutich grzebieni można uzyskać zaledwie 4 gramy tej substancji. Warunki ograniczającym wielkość produkcji jest także wiek drobiu. Dostarczycielami płynu powinny być tylko 6-miesięczne ptaki.

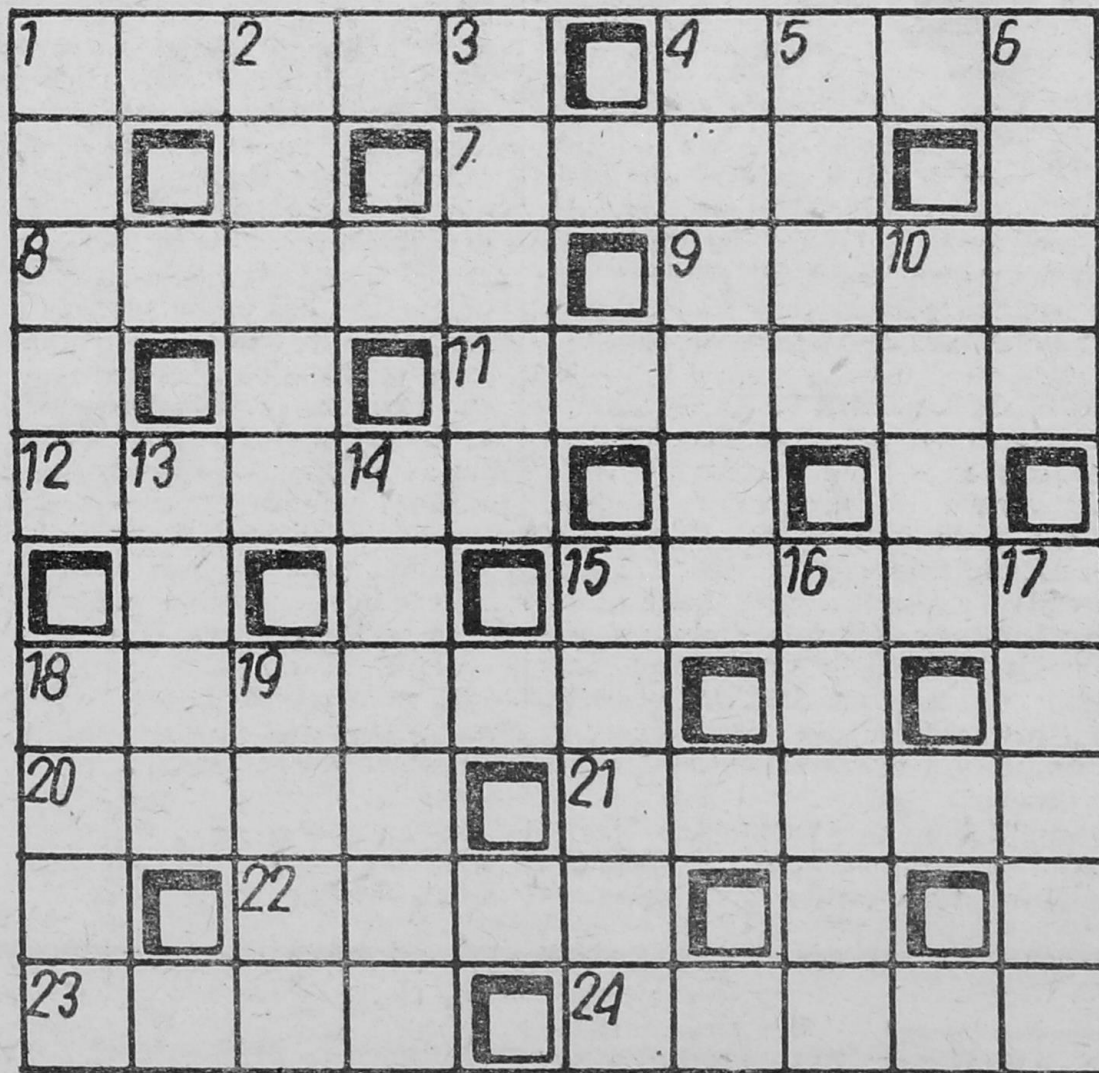
## bliźnięta syjamskie

Czang i Eng, zrosnięte ze sobą dziećmi, urodzone w królestwie Syjamu (dziś Tajlandia) — dały początek nazwie: bliźnięta syjamskie. Odkrył je angielski poszukiwacz przygód. Wkrótce potem zaczęły podróżować po świecie, wzbudzając powszechną sensację. Chłopcy osiedlili się na stałe w Stanach Zjednoczonych, przyjmując nazwisko Bunker. Połączeni 10-centymetrowym więzadłem, wyrastającym im z podstawy piersi, różnił się usposobieniem. Czang był impulsywny, skłonny po pijanemu do napadów wściekłości, natomiast Eng — cichy i pogodny. Kiedyś Czang napadł na nieznanego i go mocno poturbował. Od więzienia uchronił go Eng. Sędzia bowiem orzekł, że ukarałby w ten sposób, Bogu ducha winnego, drugiego bliźniaka. W 1843 roku bliźniacy poślubili siostry, Sallie i Adelaide, córki bogatego amerykańskiego rolnika. We wspólnym łóżu mieszącym całą czwórkę spędzili 21 potomków. W 1870 r. Czang miał wylew i został sparaliżowany. Zmusił w ten sposób zdrowego Enga do spędzenia z nim w łóżku 4 lat. Kiedy 63-letni Czang zmarł, w trzy godziny potem umarł i Eng, śmiertelnie przerażony tym faktem.



## uszy w żniejsze

Robert Redford, aktor amerykański, który podejmuje rozmowy na temat wystąpienia w filmie dopiero od gaży powyżej 6 mln dolarów, odrzucił propozycję roli w filmie batalistycznym, choć honorarium miało wynieść 15 mln. Aktor uzasadnił swą odmowę tym, że nasilony hałas towarzyszący efektom pirotechnicznym może zaszkodzić jego słuchowi.



POZIOMO: 1) odmiana węgla brunatnego, 4) długi, gruby kąt drewniany, 7) imię, kwiat lub choroba, 8) „zimny” ptak, 9) miasto w pld.-zach. Nigerii, 11) poselski lub karny, 12) miasto w pin. Portugalii, 15) namaz, 18) ostra choroba zakaźna bydła, owiec, koni, 20) w mitologii babilońskiej bóg burzy i piorunów, 21) mebel z „desy”, 22) imię męskie, 23) olej rybi, 24) broń drzewcowa.

PIONOWO: 1) borowik, maślak, kania, 2) maruda, 3) przędza jedwabna, luźno skręcona z kilku nitów grejzy, 4) chińska łódź, 5) jednostka monetarna Bostwana, 6) ostrze dzidy, 10) figura karłowa, 13) na jego czele stoi premier, 14) moneta złota bita w Niemczech od XIV wieku, 15) pierwiastek chemiczny, 16) reformator niemiecki, 17) stała opłata, 18) wynalazca maszyny parowej, 19) uroczysty, odświętny strój. (GENTO)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 36/86 książki wylosowali: HELENA ADAMSKA (Białystok), SABINA KROGULECKA (Bolesławiec) i IRENEUSZ PIETROWICZ (Białystok).

## SWAWOLNIK

Cesar Aleksander I otrzymał pewnego razu tomik wierszy Chreapiera z jego dedykacją. Podziękował mu, każąc zawiazać plik banknotów i napisać na banderoli: „Poezje Aleksandra I”. Poeta odpisał: „Wiersze te tak mi się spodobały, że pragnę przeczytać drugą tom”. Nazajutrz otrzymał także plik banknotów, lecz na opasce były słowa: „Koniec tomu drugiego i ostatniego”.

## mosty na złom

Na nie uczęszczanej już drodze między miastami Banada Aceh i Bereum na Sumatrze (Indonezja), złodzieje w ciągu 10 miesięcy rozebrali na części i sprzedali na złom 52 mosty.

## cudowne dziecko

Kardynałowi Angelotto przedstawiono młodzieńca znanego z bystrości i inteligencji. Dostojnik, chcąc go speszyć, zwrócił się do obecnych: — Cudowne dzieci z biegiem lat zwykle tracą inteligencję na starość często stają się głupcami! — Święta prawda — odrzekł młodzieniec. — Widać to na przykładzie Waszej Eminencji.

TANIE DANIE

## kluski z orzechami

Produkty: 40 dkg makaronu krążki, pół szklanki oliwy, ząbek czosnku, łyżka posiekanej zielonej pietruszki, 10 orzechów laskowych, łyżka luskanych orzechów włoskich.

Uprużyć w oliwie czosnek, aż będzie lekko złoty. Wyjąć go i wrzucić na oliwę zieloną pietruszkę oraz utarte w młynku orzechy. Dusić na słabym ogniu, aż utworzy się jednolity sos. Ugotować kluski. Odcedzić, wyłożyć na półmisek i podawać polane sosem orzechowym.

13

KONTAKTY  
1986-09-28

Stragam pod trzynastką





## WIEŚCI GRODZKIE



Mimo wielu kontroli, a w ich wyniku — kar, sposób rozdziału mieszkań nadal wywołuje niezadowolone. Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Stawiskach buduje

zakładowy dom wielorodzinny. Choć do zakończenia budowy zostało sporo roboty, już do redakcji trafiła skarga na sposób rozdziału mieszkań. Nasza czytelniczka pisze: „Mieszkam w budynku zakładowym POM-u w Smolnikach. Mąż przez 23 lata pracował w tym zakładzie, później służbowo został przeniesiony do pracy w SKR-ze. Ale pracował tam krótko, gdyż uległ wypadkowi, stracił prawą rękę. Od wypadku męża, czyli od 15 lat, pracuję w SKR-ze w Stawiskach, jestem dozorczą. Od roku w warsztacie spółdzielni pracuje również mój syn. Od dawna obiecano mi mieszkanie w budynku zakładowym Spółdzielni, jeśli tylko zostanie on zbudowany. W końcu doczekałam się, stoi 18-rodzinny blok. 12 mieszkań zostało do podziału między pracowników SKR-u, 6 mieszkań prezes oddał szkole. Na odczepnego przyznano mi dwa pokoiki i kuchnię. To mieszkanie ma być dla czterech osób, bo tyle liczy moja rodzina, ale starszemu synowi każą iść na stancję. Rodzinie prezesa, która liczy dwie osoby, przydzielili 4 pokoje z kuchnią. Kierownik ma dobre warunki mieszkaniowe, bo mieszka u teścia na wsi w piętrówce. Jego ojciec ma też piętrówkę w Stawiskach i obok murowany dom w dobrym stanie, w którym mógłby kierownik pomieszkać, aż zbudują drugi dom zakładowy. Thumaczyli mi, że moja rodzina jest nierozwojowa i wystarczy to mieszkanie, które otrzymałam. Ale w dwóch niewielkich pokojach z dwoma dorosłymi synami będzie nam ciasno. Młodszy nie będzie miał gdzie odrabiać lekcji. Zwracałam się z odwołaniem do Rady Spółdzielni, WZKiOR-u, do partii w Stawiskach, ale nie otrzymałam żadnej odpowiedzi”.



Wiele kontrowersji wzbudza, wprowadzony w tym roku, nowy przedmiot: religioznawstwo. Ma on wielu przeciwników, ale także wzbudza niepokój o to, czy znajdują się nauczyciele, którzy podejmą się jego nauczania, zwłaszcza że nie ma jeszcze podręczników. Jak nowy przedmiot przyjęli uczniowie?

**DOMICELA LEWTAK**, dyrektorka Liceum Ogólnokształcącego w Zambrowie: — Wprowadzenie religioznawstwa do programu nauczania nie było obowiązkowe, ale my zdecydowaliśmy się na nie. Zajęcia prowadzi emerytowany nauczyciel historii. Kiedy już mieliśmy wykładówkę, zgłosił się do nas absolwent religioznawstwa na WSNS-ie. Nie mogliśmy już zrywać umowy. Podręczników — rzeczywiście nie ma, ale program jest tak dobrze opracowany, że nie ma problemu z prowadzeniem zajęć. Ponadto prenumerujemy czasopisma światopoglądowe.



Rzecznik prasowy rządu, w związku ze zmianą na stanowisku ministra finansów, zapowiedział zmiany w polityce podatkowej. Czy zapowiedź ta, choć nie ma jeszcze przepisów szczegółowych, wpłynęła już na sposób oceny klientów Urzędu Skarbowego?

**NACZELNIK** Urzędu Skarbowego w Kolnie: — Informacja w gazecie nie jest podstawą do zmiany pracy

## STAWISKI

**ANTONI DOMITRZ**, prezes Spółdzielni Kółek Rolniczych w Stawiskach: — To prawda, że czteroosobowej rodzinie w dwupokojowym mieszkaniu może być ciasno, ale taka jest decyzja Społecznej Komisji Mieszkaniowej. Trzeba też wziąć pod uwagę kilka faktów. Osoba, która wniosła skargę, jest właścicielką prawie 3 hektarów ziemi. Posiada także budynek, choć zajęty przez lokatora. Niedawno, kiedy zbudowaliśmy nową bazę SKR-u, część pomieszczeń w budynku administracyjnym przeznaczaliśmy na mieszkania. Zaproponowaliśmy tam tej pani mieszkanie typu M-4, ale go nie przyjęła, ponieważ, jej zdaniem, było położone za wysoko, bo na drugim piętrze. Blok, który budujemy, jest budynkiem zakładowym, dlatego przy rozdziale mieszkań w pierwszej kolejności musiałem się kierować interesem firmy, gdybym np. nie przydzielił go kierownikowi, nie wiadomo, czy chciałby tu pracować. Traktujemy go jako specjalistę i mieszkanie mu się należy. Ta pani jest dozorczynią, a na takie stanowisko zawsze znajdzie chętnego. Jej syn został przyuczony do zawodu tynkarza w naszym warsztacie i równie dobrze możemy przyuczyć kogo innego. Sądzę, że skarżąc się nie przyjęła mieszkania w budynku administracyjnym z powodu braku tam pomieszczeń gospodarczych. Przy bloku zostały one zaprojektowane, ale nie powstały, bo nie wystarczy nam pieniędzy. Co do przydziału mieszkania mojej rodzinie: będę w nim mieszkał z żoną i synem, który też ma rodzinę. Rozdział mieszkań kontrolowała nasza Rada Nadzorcza z udziałem przedstawiciela WZKiOR-u. Nie było zastrzeżeń.

## ZAMBROW

dowe, zresztą nie od tego roku. W bibliotece są „Argumenty”, „Człowiek i Światopogląd”. Były pewne wątpliwości w Radzie Pedagogicznej. Ustaliśmy, że podstawową metodą nauczania będzie podawanie faktów, choć słuszne jest zastrzeżenie nauczycieli, że nie da się uniknąć ich interpretacji. Nie mam na razie sygnałów, że na zajęciach dzieje się coś niewłaściwego, a jeszcze nie byłam na ich hospitacji. Religioznawstwo jest jednym z kilku nowych przedmiotów wprowadzonych w tym roku; doszły ponadto informatyka, ochrona środowiska i wiedza o prawie. Zainteresowanie elektroniką owocuje utworzeniem przy Liceum nowej szkoły; jeszcze we wrześniu zaczęła się zajęcia w Policealnym Technikum Teletechnicznym. Ponadto działa w naszej szkole klub komputerowy, który organizuje również pokazy dla mieszkańców Zambrowa. Prawdę mówiąc, w szkole mamy tylko jeden komputer, ale w mieście jest wielu bogatych ludzi, którzy przynoszą własne urządzenia.

## KOLNO

Urzędu. Nadal obowiązuje ustawa o podatku dochodowym i według niej oceniamy dochody uzyskiwane przez ludzi dokonujących transakcji handlowych. Szczerze mówiąc, nie udało się nam zarobić ani złotych na tych, którzy sprzedają domy. We wszystkich przypadkach wynikało, że wydatki równają się uzyskanej kwocie ze sprzedaży; tylko raz, przy darowiźnie mieszkania obecnej osobie, ustaliliśmy podatek w wysokości 500 000 (mieszkanie warte było 1,5 miliona złotych).

Dwa tragiczne wypadki kolejowe miały ostatnio miejsce w pobliżu stacji PKP w Szepietowie. W końcu sierpnia w Szymborach Andrzejewietach śmierć na torach poniósł dwudziestotrzyletni mężczyzna. Maszynista pociągu zauważył siedzącego na torach młodzieńca, który nie reagował na ostrzegawcze sygnały. Mimo hamowania, pociąg jadący z szybkością 60 km/godz. nie zdążył zatrzymać się i potracił mężczyznę, który zmarł, zanim przyjechało pogotowie ratunkowe. Był on pijany, nie posiadał dokumentów, a w kieszeni miał dwie obrączki. Po paru dniach milicja zidentyfikowała ofiarę.

Pięć dni później do następnej tragedii doszło w pobliżu wsi Dąbrowa Moczydły. Znalaziono poćwiartowane przez koła pociągu zwłoki 24-letniego mieszkańca Pabianic oraz porzucany na przestrzeni 200 metrów sprzęt wędkarski i bagaż podróżny. Prawdopodobnie usiłował on wyskoczyć z pędzącego pociągu.

Siedemnastoletni mieszkaniec Grądów Wonięcka popełnił samobójstwo wieszając się na przydrożnym drzewie. Rok wcześniej próbował skrócić sobie życie zażywając mocną dawkę relanium.

30-letni malarz pokojowy z województwa łomżyńskiego, Ryszard K., niezbyt chętnie przebywa w swej rodzinnej wiosce, polubił natomiast Ziemię Łomżyńską, na której wiosną i latem tego roku niejedno zmalował: to oskubywał różnych obywateli w rozmaitych okolicznościach z mniejszych i znaczniejszych kwot pieniężnych, to udawał, że ma „dojścia do cementu” i pobierał łapówki, to kradł co popadło — syfon, buty, wypchanego

bazanta, aparaty fotograficzne, lutownicę, wiertarkę... Po poprzednim sezonie również został ślad jego działalności utrwalaony w aktach Sądu Rejonowego w Zambrowie.

Jeden z łomżyńskich taksówkarzy jest podejrzany, pospółu z małżonką, o nielegalny obrót dolarami USA, a konkretnie o to, że kupił dom za 5 000 dolarów, a od innego obywatela — sprzęt rolniczy za 2 000 dolarów USA.

Jeden z małoletnich bohaterów reportażu „Kieszonki”, zamieszczony w lipcu br. w „Kontaktach”, Zbigniew A., znów rozmawia z milicją i sędzią. Pewnego wakacyjnego dnia „pożyczył” sobie z parkingu Przychodni Rejonowej przy Szosie Zambrowskiej motorower, a gdy zabawa mu się znudziła, zostawił go w Łasku Jednaciewskim.

63-letni Michał S. pozwolił sobie zauroczyć się młodej kobiecie, co — jak łatwo przewidzieć — przyniosło fatalny dla niego finał. Ponieważ jako dozorca często pracuje po południu lub w nocy, życie towarzyskie prowadzi w dzień. Fatalnego dnia zaczął pić alkohol z kolegami około południa, na placu Zeglickiego. Po jakiejś godzinie podszedł do niego młoda kobieta, prosząc o papierosa i drinka. Widocznie zasmakowała, gdyż poprosiła o jeszcze. Michał S. poszedł do sklepu, rower swój zostawiając pod opieką dwudziestolatki. Gdy wrócił, nie zastał go już. Kobieta powie-działa, że pojazd porwał jakiś chłopak. Razem ruszyli na poszukiwania. Z bramy przy ul. Wozwodzkiej wyskoczyło dwóch młodzieńców, którzy rzucili się na niego i obrabowali z zegarka „Wostok” i z portfela z 10 000 zł. Michał S. wrócił na plac Zeglickiego, gdzie o swej przygodzie opowiedział innym. Któryś z przypadkowych słuchaczy powiadomił o napadzie milicję.

Trzej rolnicy ze wsi Truszkę do-gadali się z dwoma maszynistami

pociągu w sprawie oleju napędowego, to znaczy maszyniści ukradli 1200 litrów i odsprzedali go rolnikom. Złodziejska transakcja została ujawniona.

Pietwonurkowie w czasie ćwiczeń w kanale wodnym w pobliżu Osomca wydobyli zatopionego fiata 126p. Funkcjonariusze MO ustalili następnie, że samochód należał do Heleny S. z Moniek. Został on skradziony wiosną ub. roku.

Mieszkaniec województwa olsztyńskiego, urlopujący u swej rodziny zamieszkałej w Łomży, został na ul. Zeromskiego napadnięty przez czterech nie znanych młodzieńców, którym nie dał żadnych powodów do agresji, ani wobec siebie, ani swego „malucha”. Dwaj awanturnicy, Grzegorz Z. i Sławomir W., pochodzą z Konarzewa.

Edward A. z Drewnowa wraz ze swym bratem pojechał w pole ładować sнопki zboża na furmankę. Wziął też ze sobą dwuletnią córeczkę, którą posadził na błotniku ciągnika. Potem jakby zapomniał o dziecku, które spadło z błotnika, gdy ruszył, a głowa trafiła pod koła furmanki. Dziecko żyje, ale skutki obrażeń mogą się okazać poważne.

Kroniki milicyjne niemal codziennie odnotowują kilka nazwisk rolników, którzy naruszają ustawę o zwalczaniu narkomanii ze stycznia 1985 r. Mówi ona m.in., że mak można uprawiać w ogródkach na

## Z KRONIK MO

powierzchni nie przekraczającej dwadziestu metrów kwadratowych, że fakt ten należy zgłosić w urzędzie gminy, a słomę makową zdać do geesu, który ma obowiązek ją kupić. Na większe plantacje trzeba mieć specjalne zezwolenia, których wszakże nikt w Łomżyńskim nie posiada. Tymczasem każdy, kto podróżował po Ziemi Łomżyńskiej, mógł dostrzec polećka o znacznie większej niż dozwolona powierzchni. O uprawie maku zameldowało 1476 rolników, a więc areał nie powinien przekraczać 3 hektarów. Tymczasem zniszczono 3,8 ha nielegalnych upraw, co stanowi tylko ich jaskółkę, bliżej nie określona część.

W ubiegłym roku, mimo obowiązku ustawy, funkcjonariusze MO prowadzili akcję uświadamiającą, wniosków o ukaranie nie sporządzali. Podobnie postępowała administracja państwowa — na sesjach rad narodowych, na zebraniach z sołtysami o szczegółach ustawy informowano dokładnie. Niestety, często zdarza się obecnie tak, że gdy za zakazem nie idą sankcje, przepisów się nie przestrzega. Np. w ub. roku w gminie Piątnica ponad 40 rolników zgłosiło swe uprawy maku, a w bieżącym — jedynie siedmiu, co — oczywiście — jest liczbą absurdalnie małą. Wszyscy ukarani za nielegalne uprawy maku w tej gminie przyczynili się, byli uprzedzeni o odpowiedzialności. W innych gminach zdarzało się rozmaitości: niektórzy przysięgali, że o ustawie nie słyszeli nigdy, inni o ustawie nie rejestrowali, swym apetytem na makowe łakocie tłumaczyli samowolne zwiększenie areału uprawy. Sądy patrzyły raz laskawym, raz surowym okiem na poszczególnych przestępców, przewidując starsze gospodynie. A my radzimy wszystkim, którzy naruszają ustawę o zwalczaniu narkomanii, by spalili słomę makową, zanim zapuszli do nich dzielnicowców. W przyszłym roku zaś — niech lepiej zaszyli makowe polećka o lepijowej rejestracji poletko, bo jeśli już nawet nie wielkości, to przynajmniej niech pomysł, że za pieniądze, które wydają na grzywnę, mogliby do woli najęść się nie tylko sklepowych strucl.



# BEZ MAGII SŁÓW

MAREK STRZALIŃSKI, sekretarz KW PZPR: — We wrześniu w pracy organizacji partyjnych województwa coraz więcej uwagi poświęca się studiowaniu dokumentów X Zjazdu PZPR. Wynika to zapewne z tego, że skończyły się zima i kanikuła, a zbliża się Wojewódzka Konferencja Partyjna. W trzecim miesiącu od zakończenia Zjazdu czas zresztą najwyższy, by zapoznać się z jego — notabene bardzo bogatym — dorobkiem. Po-

szczególne środowiska zaczynają szukać w postanowieniach Zjazdu tego, co ich dotyczy. Najważniejsze jednak dla nas wszystkich jest o-swojenie się z tzw. filozofią X Zjazdu, czyli proponowanym sposobem myślenia o przyszłości kraju a następnie zastanowienie się, jak przetworzyć język uchwał na język konkretnych realizacji. Przez wiele przedjazdowych miesięcy dyskutowaliśmy o sprawach wielkich oraz o detalach; wiele od Zjazdu oczekiwaliśmy, ale najślusniejsze nawet słowa nie mają magicznej mocy przemieniania rzeczywistości. Uchwały Zjazdu same się nie zrealizują — to my musimy je realizować. I choć nikt zapewne nie spodziewał się gwałtownego zrywu już w lipcu, tym niemniej procesy przemian w myśleniu, nie mówiąc już o zmianach w działaniu, wydają mi się zbyt wolne. (D.W.)

## zaprosili nas

Polskie Stowarzyszenie Jazzowe — na XIII Międzynarodowe Spotkania Wokalistów Jazzowych (Zamość, 18-20 IX); Zarząd Wojewódzki Stowarzyszenia Prawników Polskich w Łomży — na wręczenie sztandaru (19 IX); ZSMP — na plenum Zarządu Wojewódzkiego na temat: „Praca, czynnikiem wychowawczym młodego pokolenia” (25 IX); Klub Problematyki Kulturalnej SD PRL — na sesję: „Pracownicy Konserwacji Zabytków dla Warszawy, kraju, świata”, (25-26 IX); Gminny Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w Łomży — na Święto Działacza i Pracownika Kółek Rolniczych (Gielczyn, 22 IX).

09.25

TV

09.30

## CZWARTEK

## PROGRAM I

14.10 Film dla II zmiany: „Kiedy zawiodą hamulce”. 14.50 Powtórka przed maturą. 16.25 Dla młodych widzów: „Reporter TDC”. 16.50 „Był sobie kosmos”. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 PZU informuje. 17.40 „Piłkarska kadra czeka”. 18.05 „Poligon” — wojskowy magazyn publicystyczny. 18.30 „Sonda”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Religia świata”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Kiedy zawiodą hamulce” — film radz. 21.30 DT — Komentarze. 21.50 „Klub międzynarodowy”. 22.30 „Wódka, pozwól żyć...” — program publicyst.

## PROGRAM II

17.30 Pół godziny dla rodziny. 18.00 Program lokalny. 18.30 Magazyn sportowy. 19.30 Dziennik. 20.00 „Ekspress reporterów”. 20.15 „Variete, variete” — program rozrywkowy. 20.40 Salon muzyczny — „Warszawska Jesień”. 21.30 „Pali się, moja panno” — film CSRS. 22.50 Notatnik „Warszawskiej Jesieni”.

## PIĄTEK

## PROGRAM I

14.10 Film dla II zmiany: „Niedostępną”. 15.50 NURT. 16.25 Dla młodych widzów: „Z muzyką naszych przyjaciół”. 16.50 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Bez próby”. 18.30 „Samo zdrowie”. 18.40 Wschodnia budowlana. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Dom rodzinny”. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor Rzeczy. 20.30 „Niedostępną” — film RFN. 22.00 DT — Komentarze. 22.25 „Sprawa dla reportera”. 22.50 Jazz Jamboree '84.

## PROGRAM II

17.30 „Jak uprawiać sport”. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Muppet show — czyli rewia gwiazd”. 18.55 Festiwal teatrów ulicznych. 19.30 Dziennik. 20.00 Galerie świata. 20.30 Festiwal muzyki country — Mrągowo '88. 21.00 „Rock-poezia” — Warszawa Jesień Poetycka. 21.40 „Na mnie możesz liczyć”. 22.00 „Szept i krzyk” — film wędz. 22.40 „Stan krytyczny”.

## SOBOTA

## PROGRAM I

9.00 Kino lektur szkolnych: „Grzechy dzieciństwa”. 10.10 „Radar”. 10.40 Stare, nowe, najnowsze. 12.00 „Sztuka w świecie mroku” — franc. film dok. 13.00 W świecie ciszy — program dla niesłyszących. 13.30 Za kierownicą. 14.00 Z Polski rodem — magazyn polonijny. 14.30 Zdrowie — program publicyst. 15.05 Teatr TV: H. Pinter — „Samobójstwa”. 16.10 Kram — magazyn konsumenta. 16.50 Studio Sport: I liga piłki nożnej. 17.40 Skarbiec — magazyn historyczny. 18.30 Telewizyjny klub młodych: Promocje. 19.00 Dobranoc. 19.10 Z kamerą wśród zwierząt. 19.30 Dziennik. 20.00 „Sugarland Express” — film USA. 21.45 Czas — magazyn publicystyczny. 22.15 Siedem dni na świecie. 22.35 Sportowe rytmy tygodnia. 23.05 Kino nocne: „Przedział morderców” — film franc.

## PROGRAM II

14.30 NURT. 16.05 Zespół „Dom” przedstawia: „5-10-15”. 17.25 Co pana do nas doprowadza? 18.00 Program lokalny. 18.40 Rhythm and Blues L. okolice. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Wieczór z operą i jej gwiazdami (1). 21.15 Tydzień w polityce. 21.25 Wieczór z operą i jej gwiazdami (2). 22.05 „Piękna Otero” — film wiosk.-hisp. 23.05 Wieczór z operą i jej gwiazdami (3).

## NIEDZIELA

## PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film „Oko proroka”. 10.35 „Syn Karoliny” — film franc. 12.30 Siedem anten. 13.05 Telewizyjny koncert żywych. 13.55 Kraj za miastem — rep. 14.20 Wszystko albo nic (1). 15.05 Teatr dla dzieci: „Złote wrota”. 16.00 Studio Sport: I liga piłki nożnej. 16.50 Wszystko albo nic (2). 17.25 Studio 1. 18.20 Antena. 19.00 Wschodnia. 19.30 Dziennik. 20.00 „Powrót do Edenu” — film austral. 20.45 Pegaz. 21.35 Ararat — oblicze Palestyny. 22.05 Sportowa niedziela. 22.40 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.

## PROGRAM II

12.25 „Powrót do Edenu” — film austral. (dla niesłyszących). 14.25 Krótkofalowcy — wojskowy program publ. 15.00 Szczecin na antenie Dwójki (2). 15.20 Wideoteka. 16.00 Kino rodzinne: „Robin Hood” — film ang. 17.00 Jutro poniedziałek — magazyn rodzinny. 17.30 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko”. 18.20 Szczecin na antenie Dwójki (2). 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Warszawska Jesień '86”: Koncert finałowy. 21.00 Arsenal — program publicyst. 21.30 „Saga rodu Forsythe'ów” — film ang. 22.20 Szczecin na antenie Dwójki (3). 22.55 Notatnik „Warszawskiej Jesieni”.

## PONIEDZIAŁEK

## PROGRAM I

15.50 NURT. 16.25 Dla młodych widzów: „Zwierzyniec”. 16.50 Kino Zwierzyniec: „Przyjaciele z Zielonej Doliny”. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Echa stadionów”. 18.00 „Janosik” — serial polski. 18.50 „Witryna” — magazyn CZSP. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: R. Chandler — „Mówi Chandler”. 21.15 DT — Komentarze. 22.50 „Ojcowizna” — TV film dok.

## PROGRAM II

17.40 „Śpiewnik domowy”. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Piękni i wspaniali”. 19.00 Z czego śmieją się Polacy”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Nasza Warszawa” — program reporterów TKW. 21.00 Wieczór ChRL w TVP. 22.00 „Dwaj epod Monte Cassino” — program dok. 22.30 „Lekarz umierającego czasu” — serial CSRS.

## WTOREK

## PROGRAM I

10.10 Film dla II zmiany: „Przed zamkniętymi drzwiami”. 12.05 „Na bezdrożach Amozoni” — film dok. 16.25 Dla młodych widzów: „Akademia muzyczna”. 16.50 „Co-ty Informator dla dzieci”. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Magazyn gwiazdkowy”. 18.00 TV Informator Wydawniczy. 18.15 „Można prawie wszystko”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Klinika zdrowego człowieka”. 19.30 Dziennik. 20.00 Program publicystyczny. 20.30 „Przed zamkniętymi drzwiami” — film radz. 22.15 „Wieczór z X Muzyką”.

## PROGRAM II

17.30 Pół godziny dla rodziny. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Nieznana historia rosyjskiej” — franc. serial dok. 19.30 Dziennik. 20.00 „Zwiedzamy Polskę”. 20.30 Festiwal Chopinowski w Dusznikach. 21.00 „Powroty”. 21.30 „Ciężarowcy” — program publ. 21.55 „Pogwarki” — film radz.

## wieści gminne

Mijają pierwsze tygodnie nowego roku szkolnego. Z informacji prasowych wynika, że w niektórych szkołach brakuje podręczników, w niektórych warszawskich szkołach — nauczycieli, a w Szczecinie prawnicy uczą astronomii. Jaka jest sytuacja w szkołach województwa? O wypowiedź poprosiliśmy inspektorów oświaty i wychowania.

WIZNA, Jerzy Ciuraskiewicz: — Trwa już normalna nauka. Pięć szkół pracuje przez pięć dni w tygodniu i jedną sobotę w miesiącu; w dwóch nauka trwa sześć dni w tygodniu. Nie musimy wprowadzać nauczania na dwie zmiany. Najwięcej dzieci uczęszcza do szkół w Wiźnie, ale budynek jest obszerny i można było zorganizować taką ilość klas, aby nie przedłużać zajęć. Zatrudniliśmy 6 nauczycieli nie posiadających kwalifikacji pedagogicznych, ale już dwie osoby dokształcają się, a pozostałe też podejmą naukę. Po oddaniu dwóch domów nauczycielskich w Wiźnie ustabilizowała się sytuacja kadrowa. Mniej osób dojeżdża z Łomży. Natomiast

na dojeżdżających nauczycieli bazy szkoły w Bożejewie. Budujemy w Zanklewie domek jednorodzinny z elementów stolbudowskich. W Nieławicach mieszkańcy budują szkołę w czynie społecznym (tam też przewidziane są mieszkania dla nauczycieli). Mimo to musimy dowozić uczniów ze starszych klas. Dawniej mieliśmy szkolny autobus, teraz dzieci podróżują przyczepami SKR-u.

MIASKOWO, Tadeusz Koziatek: — Na razie frekwencja uczniów jest dobra, ale docierają do nas pytania rodziców, czy będzie przerwa w nauce w związku z nasilającymi się pracami polowymi. Na razie nie ma polecenia „z góry”, aby taką przerwę wprowadzać. Brakuje nam pojedynczych podręczników, zwłaszcza w tych szkołach, gdzie pierwsze klasy tworzone są co drugi rok. Mimo powszechnie odczuwanych problemów z węglem, szkoły są zaopatrzone, choć może nie wszystkim wystarczy go na całą zimę. Na pewno nie będzie trzeba uczyć się w nie ogrzewanych salach. Wystarczy, że dzieci będą marznąć w przyczepach ciągnikowych, którymi dowożone są do szkół, ale to na większe drogi najpewniejszy transport.

## Koleżance

## IRENIE MROCZKOWSKIEJ

wyrazi szczerego współczucia z powodu zgonu

## OJCA

składają:

Zarząd Oddziału ZNP,  
Dyrekcja, pracownicy  
i nauczyciele Szkoły  
Podstawowej w Przylu-  
łach.

K-366

## Wyrazy głębokiego współczucia

## Tów. WOJCIECHOWI LISZEWSKIEMU

Sekretarzowi KG PZPR  
z powodu zgonu

## OJCA

składają:  
członkowie POP oraz  
pracownicy Urzędu Gmi-  
ny w Wiźnie.

K-367

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 16 kwietnia 1986 r. skazał Tadeusza Mężyńskiego, syna Piotra i Stanisławy, ur. 18.08.1937 r., zam. Łomża, ul. Ks. Janusza 10/56, z art. 239 § 3 kk., w związku z art. 58 kk. na karę 3 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, 500 000 zł grzywny oraz zakaz zajmowania stanowisk kierowniczych na lat 5 za to, że w okresie od stycznia 1983 r. do 30 czerwca 1985 r. w Łomży działając czynem ciągłym jako prezes Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa” w Łomży przyjmował od osób starających się o przydział mieszkań korzyści majątkowe oraz za przekroczenie swoich uprawnień w zakresie dyspozycji przydziału mieszkań.

Irenę Warchol, zd. Modzelewska, c. Eugeniusza i Teresy, ur. 1.11.1954 r., zam. Łomża, ul. Ks. Anny 2/9, z art. 247 § 1 kk. na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania na lat 4 oraz 80 000 zł grzywny za to, że w dniu 4.10.1984 r. w Łomży w Państwowym Biurze Notarialnym będąc uprzedzoną o odpowiedzialności karnej złożyła fałszywe oświadczenie.

Henrykę Maciorowską, zd. Modzelewska, c. Eugeniusza i Teresy, ur. 21.07.1955 r., zam. Łomża, ul. Sikorskiego 160, z art. 265 § 1 kk. i art. 241 § 3 kk. na karę 2 lat pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem na 4 lata oraz 270 000 zł grzywny za to, że w miesiącu styczniu 1985 r. w Łomży przedłożyła w Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa” wniosek o przydział mieszkania, w którym podrobiła podpisy oraz udzieliła przesowu ww. Spółdzielni korzyść majątkową.

K-349

Kolegium Rejonowe do Spraw Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Grajewie prawomocnym orzeczeniem ukarało z art. 51 § 2 kw. ob. Stanisława Witkowskiego, s. Jana, ur. 08.05.1963 r., zam. Łempicze, gm. Wąsosz, karą zasadniczą grzywny w wysokości 25 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego. Jako karę dodatkową orzekło podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt ukaranego i obciążło kosztami postępowania w wysokości 150 zł za to, że w dniu 16.05.1985 r. i w dniu 18.08.1985 r. ok. godz. 22.00 w Łempicach, będąc w stanie nietrzeźwym i działając z pobudek chuligańskich, wspólnie z innymi zakłócił ład i porządek publiczny w ten sposób, że rzucił kamieniami i butelkami w dom mieszkalny ob. Mieczysława Rydzewskiego, używając przy tym słów wulgaryzmów.

K-312

Kolegium Rejonowe do Spraw Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Grajewie ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 kw. ob. Waldemara Mieczkowskiego, s. Kazimierza, ur. 4.09.1966 r., zam. Łempicze, gm. Wąsosz, karą zasadniczą grzywny w wysokości 25 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego. Jako karę dodatkową orzekło podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt ukaranego i obciążło kosztami postępowania w wysokości 150 zł za to, że w dniu 16.05., 15.08., 18.08.1985 r. w godzinach wieczornych w Łempicach, będąc w stanie nietrzeźwym i działając z pobudek chuligańskich, wspólnie z innymi zakłócił ład i porządek publiczny w ten sposób, że rzucił kamieniami i butelkami w dom mieszkalny Mieczysława Rydzewskiego, używając przy tym słów wulgaryzmów.

K-313

Kolegium Rejonowe do Spraw Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Grajewie ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 87 § 1 i 3 kw. ob. Stanisława Bogdan, s. Stanisława, ur. 11.08.1952 r., zam. Szczuczyn, ul. Sienkiewicza 12/22, karą zasadniczą grzywny w wysokości 30 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 60 dni aresztu zastępczego. Jako kary dodatkową orzekło zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów w wymiarze 24 miesięcy i podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt ukaranego oraz obciążło kosztami postępowania w wysokości 150 zł za to, że w dniu 28 stycznia 1986 r. ok. godz. 1.00 w Szczuczynie na ul. Kilińskiego, będąc w stanie po użyciu alkoholu, kierował spycharką typu S-100 oraz nie posiadał uprawnień do kierowania tym pojazdem.

K-320

## ogłoszenia drobne

BLAMY karakulowe — sprzedam. Bogdan Dębek, ul. Ks. Janusza 1 10/52. Łomża, tel. 62-44.

p 1925-1

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B na nazwisko Antoni Klimaszewski. 19-200 Grajewo, Osiedle Waltera 24/52.

p 1975-1

SPRZEDAM willę z placem. Łapy, tel. 26-32.

k-5209

ZAMENIE własnościowe M-3 z garażem i telefonem w Zdunskiej Woli na Łomżę. Wiadomość: Łomża, tel. 26-36.

k-5211

M-2 duży metraż w Pleszewie Wlkp. (woj. Poznań) zamienię na podobne w Łomży. Kraska k.Łomży 37.

k-5220

MAŁŻENSTWO wynajmie niekrepujące mieszkanie. Łomża, tel. 48-08.

k-5214

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB 11609/22. Łomża, Sikorskiego 21, Kapuśniak.

k-5208

ZGUBIONO prawo jazdy. Antoni Klimowicz, Budziski 6, gm. Stawiski, 18-521 Poryte.

k-5218

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB 4764/74. Mirosław Wasik, Łomża, Bucza 24/17.

k-5221

ZATRUDNIĘ krawcowe. Tel. 60-62.

k-5223

KUPIĘ M-4 w bloku. Ul. Partyzantów 80.

K 5212

15

KONTAKTY  
1986-09-28

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42 43 (centrala) 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarza redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW Prasa Książka, Ruch. Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 1638/86 r. Nakład 20 600 egz. PŁ ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów. R-4.

KONTAKTY



komunikaty  
pod redakcją  
Wiesława Wenderlicha

# KAC ZYCIE SKRACA — NIE MIEWAJ KACA!

Jąłem zatem podwijać rekawu mej koszuli podartej a tu baba z broda powiada: — Młodzieńcze! A po cóż to one ostrzeżenie podwijaasz? Zali mniemasz, iż w ten sposób piękniejszym będziesz się nam wydawał? Wiedz otóż, że babom męska piękność potrzebna bywa tylko od czasu do czasu, kiedy jedna przed drugą swoim chłopem chce się pochwalić. Tak naprawdę, to wystarczy niewiastom mężczyzna ładniejszy trochę od diabła, byle w pięści był mocny i w korzeniu twardawy. Rozuma też troszkę nie zawadzi, byle nie miał go zbyt wiele, bo wtedy z żadną babą zbyt długo nie będzie się zadawał. Zrobi, co do niego należy, i pójdzie sobie do innej, niechby i na kraj świata. Taka to prawda!

## z pamiętnika seksualisty (113)

Wysłuchując tej długasnej gadki, myśli mi przyszła do głowy, że być może cyrkowym niewiastom wcale nie o to chodzi, bym się z Jacentym na ich oczach bijatyką zabawił. Co więcej nawet, powiedziałem był podejrzanie, iż owa zaplanowana między nami rywalizacja spraw męsko-damskich będzie dotykawała! O, ja nieszczęsny młodzianin! Jak sprostam osłkowi w bojach i starciach miłosnych zaprawionemu, skorom dotąd w życiu ani jednej najdrobniejszej nawet potyczki nie raznał? Tym niemniej fason trzymać musiałem, gdyż będąc mimo wszystko mężczyzną, na męskie swoje przewagi i uwielbianie w oczach damskich łasy byłem strasznie. Tak tedy nie omieszkując powiedziałem: — Babo brodata i wy, mniej lub bardziej szanowne cyrkowe wywioki! Skoro chcecie, iżbym do turnieju z tym oto wymoczkim, fałszywe ciężary dźwigającym, stawał, tedy przygotować się musicie akuracie, gdyż w tych sprawach wybredny jestem strasznie i z mniej zadbaną babą nie będę się zadawał. Zatem nie omieszkując biegnijcie włosy swe utrzeć, umyć to i owo oraz garderobę dziurawą naprawić.

(Cdn.)

## KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

**NATURA**  
W splot zieleni chcę dać muru  
Lecz to martwa jest natura  
**UPRZEJMY DO KONCA**  
Zanim wyciągnie swe kopyta  
Czy nie zawadza innym — zapyta.  
**POLIGLOTA**  
Uczyć języka się zaczyna  
Z nalepek wina.  
**O PIJAKU**  
O bożym świecie nie wie  
Gdy mózg ma w winnej zalewie  
**ODKRYWCA**  
Pierwsze co Adamowi przyszło do głowy  
To odkryć Ewie listek figowy

Nota biograficzna: Zbigniew Katarzyński, 18-300 Zambrów, ul. Poświętne 32.



Podulka

Rys. Andrzeja Podulki

WIEŚCI PONADGMINNE  
Z danych oficjalnych w tym roku szkolnym szkołom zabraknie ponad 35 000 nauczycieli.

Jest to wiadomość równie prawdziwa, co niekompletna, a więc balamutna. Szkołom brakuje nie tylko tej kadry, której nie ma, ale również w pewnej mierze i tej, która jest. Czyż bowiem można nazwać nauczycielem kogoś, kto np. przed rokiem zdał maturę, i teraz, nie mogąc znaleźć innej pracy, zaczyna uczyć w wiejskiej szkole, powiedzmy, historii, sportu i matematyki? A takich, pozał się Boże, nauczycieli mamy dużo, grubo za dużo.

Tymczasem cały wysiłek ludzi odpowiedzialnych za stan polskiego szkolnictwa zdaje się iść w kierunku wprowadzania kolejnych reform, następujących u nas jedna po drugiej, jedna po drugiej, jedna po drugiej...

KOMENTATOR

## uniwersalna wroźba tygodnia

Chcesz, czy nie chcesz, będziesz musiał. Być może nie będzie to specjalnie przyjemne, ale całe nasze życie składa się przecież z rzeczy i zdarzeń niekoniecznie bardzo przyjemnych. Pamiętaj o tym i bądź dobrej myśli. Zawsze może być znacznie gorzej.

KASSANDER

## PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:  
Dobrze czy źle,  
było dużo.

Ostatnimi czasy pojawił się i przeżywa okres bujnego rozkwitu okropny dziwoląg słowny: „w tym temacie”. Na razie używają go głównie osoby na ekspensowanych stanowiskach: przewodniczący, dyrektorzy, organizatorzy, prezesi, przywódcy. Nie podchwycili go jeszcze szersze rzesze społeczeństwa, co potrafią wierzyc, że to lud właśnie jest ostoją pięknej polskiej mowy.

Karykaturalne sformułowania stychały z mównic, radia i telewizji. W tym temacie podejmują się działania, przeprowadza akcje, weryfikuje poglądy, rozpatruje obiektywne możliwości. W tym temacie zapadają decyzje, natural-

nie po uprzednim, wnikliwym rozważeniu ich celowości. Pocieszające jest, iż temu ogólnemu ogłupieniu nie uległa dotychczas prasa, która próbuje nawet niekiedy stać w obronie poprawnej polszczyzny.

Dobrze świadczy o redakcji „Kontaktów”, że rubrykę ośmieszającą urzędową stylizkę zatytułowała: „W tym temacie”.

Można to uznać za istotny wkład dziennikarzy łomżyńskiego tygodnika w walkę o zachowanie kultury słowa i zdecydowane potępienie przez nich pleniących się neologizmów, co niewątpliwie przyczyni się do zlikwidowania wszelkich nieprawidłowości w tym temacie.

WIEŚLAW WENDERLICH



## z urzędowej korespondencji

„[...] liczba braków nadesłanych zatem do naszego zakładu przewyższa liczbę nadesłanych dorobek, które łącznie z detalami nie nadającymi się do regeneracji ani do naprawy, stanowią gros wysiłki zawiszonej dniem 12 IV 86. Nawiązując do tego oświadczamy, że wystąpimy na drogę arbitrażu i jednocześnie ostrzegamy, że w przypadku powtórzenia się podobnej sytuacji postąpimy podobnie, z podaniem sytuacji poprzedniej i całego ich szeregu jakie miały miejsce na przestrzeni ostatnich trzech kwartałów, oraz roku ubiegłego, gdzie nie zakładaliśmy arbitrażu w związku z prośbami przedstawionymi przez radę pracowniczą i dyrekcję do naszej dyrekcji. Takie postępowanie nie dało jednak pozytywnych działań z waszej strony, odnośnie poprawy stanu jakości [...]”

(Nadawca i adresat znani pod redakcją)

## PIEKIELKO PRZEDSTAWIA DRAMAT INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY PT

## SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulawy nadnawiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie kręzą same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane diaby).

**BUZAŃSKI**: — Wybaczcie, drogie diaby, ale się gwałtownie oraz stanowczo przypodupieram, iżby wysłuchać czarta Biebrzańskiego, którego z przyczyn bliżej mi nie znanych nie chcecie dopuścić do głosu.

**SUPRAŃSKI**: — No bo i po co ma gadać, skoro i tak wszystko jest z góry wiadome?

**BIEBRZAŃSKI**: — A właśnie, że guzik prawda! U nas, w Goniendzu...

**NARWIAŃSKI**: — No i proszę bardzo! Kolega Suprański posiada całkowitą, absolutną i konsekwentną rację. Nie ma żadnego gadania. Dyskutujmy o klusownictwie dalej, wodnym, rzecz jasna.

**SUPRAŃSKI**: — Na tym odcinku jest już chyba u nas dobrze, a nawet może bardzo. Zwróćcie, proszę, uwagę, wielce szanowne diaby, że kto tylko chce, ten dzisiaj rybę dziaży! Ludność miejscowa, przybysze, wczasowicze i pastuchy krowy pasące, przedstawiciele czynników nieomal oficjalnych i podziemie apolityczno-gospodarcze, młodzi i starzy, mężczyźni, kobiety i damy...

**BUZAŃSKI**: — Jakaś trzecia pieć?

**SUPRAŃSKI**: — Niekoniecznie. Tylko takie przysłowie

zaczętem przytaczać: jak rybka komu damy, wszystko sobie zalewatamy.

**BIEBRZAŃSKI**: — A u nas, w Goniendzu...

**NARWIAŃSKI**: — A cóż to za narnola straszna? Będziecie wy cicho, kosmaty diable pomieszkujący na bagnach?

**SUPRAŃSKI**: — Torf wdychacie, czy też „Nadbiebrzańkę” odwiedzacie, z czego do pomieszkania waszych zmysłów dochodzi?

**BUZAŃSKI**: — Dosyć tego! Co to za odgórny nacisk na oddolne masy diabelskie? Kontakt chcecie z nami stracić, woluntarnie zaprowadzić? Mówcie, kolego Biebrzański, a wy tu ryje w kubel, bo jak nie, to wam zaraz sierpień lub podpaździennik urządzimy jaki. No, walcie śmiało!

**BIEBRZAŃSKI**: — Kiedy ja chciałem tylko powiedzieć, że u nas, w Goniendzu, klusownictwo wodno-rybackie także bardzo dobrze jest znane i osiągnięte na tym polu mamy więcej niż wspaniale! W Biebrzy ostatnio zostały już tylko cztery karasie, z czego trzy głęboko w mul się zagrzebały i dzięki temu żyją jeszcze jakoś. I to wszystko, co rzec przez dwa dni waszej dyskusji chciałem!

**NARWIAŃSKI**: — A co, nie mówicie, że nic ważnego nam tu nie powie ten bagieny diabeł? Klusownictwo tak wszystkim spowszedniało, że chyba nie powinniśmy się nim już nawet chwalić.

(Cdn.)

## KRYZYSOWE JEDNO DANIE

## ZUPA WODZIANKA

Zagotować pół litra wody, wymieszać z 1/2 litra wody surowej, całość doprawić 1/4 kg deszczówki lub — jeśli kto ma lodówkę — roztopionej

destylatki kąpiącej z zamrażalnika. Podawać na trzeci deser, tuż po kotletach baranich z wędzonego jajka.

GOSPODYNI